GAZETA NIEDZIELNA

CENA 6 PENSÓW
Z „POLSKĄ WALCZĄCĄ"

PRENUMERATA
miesięcznie 2/6
kwartalnie 7/-
półrocznie 14/-
rocznie 28/-

ROK 6. LONDYN, 12 LIPCA 1953 NR. 28/220

„DAJCIE NAM KSIĘDZA!"

WOŁANIE O KAPŁANÓW POLSKICH W KRAJU I NA EMIGRACJI

Po wojnie, w całym świecie, a szczególnie w Polsce odbywała się prawdziwa wędrówka narodów. Nieraz całe wioski zmieniały miejsce zamieszkania. Pewnego dnia załadowano do pociągu całą wioskę polską z okolic Wilna i powieziono na Ziemie Odzyskane, aby ją tam osiedlić. Jechali ze wszystkim, co mieli, z dobytkiem, bydłem, sprzętem domowym. Już kilka tygodni byli w podróży w wagonach towarowych. Wreszcie przyjechali.

Wioska nie była zniszczona. Z uczuciem ulgi zaczęli prostować wymęczone członki, zbierać tobołki, wyprowadzać z wagonów konie i bydło. Kilku młodszych szybko podeszło do wioski na zwiady. Po krótkim czasie wrócili i nagle... stało się coś dziwnego. Ludzie przestali wysiadać z pociągu, a nawet zaczęli na nowo tobołki swoje wnosić do wagonów. Czyżby bunt?

— A co to? Dlaczego nie wysiadacie? — pyta zdumiony kierownik transportu. I słyszy odpowiedź:

— My tu nie zostaniemy.

— Jak to? Czy wam się tu nie podoba?

— Owszem podoba się. Ale my tu nie zostaniemy.

— Jak to, nic nie rozumiem. Czy ziemia...

— Nie — przerywają. — Ziemia i owszem, nawet bardzo dobra. Ale my tu nie chcemy zostać, nie wysiądziemy i nie zostaniemy. Wieźcie nas w inne miejsce.

— Dlaczego?

— A bo to, proszę pana, tu nie ma kościoła, tu nie ma księdza. A kto by dzieci nasze chrzcił, śluby nam dawał? Kto by nas z Bogiem jednał, grzechy odpuszczał, kto o Bogu by nas uczył? Kto by dzieci nasze uczył jak ojca i matkę szanować, jak Ojczyznę miłować? Kto, panie? Kto? Nie! My tu nie zostaniemy. Zawieźcie nas do takiej wioski, gdzie jest kościół i ksiądz.

— W takim razie będziemy musieli jeszcze długo jechać — mówi kierownik transportu, próbując zastraszyć już i tak zmęczonych podróżą.

— To nic. My wysiądziemy tylko tam, gdzie będzie kościół.

Nie pomogły perswazje, prośby, telefony, groźby. Nic nie pomogło. Wreszcie pociąg ruszył w dalszą drogę. Po kilku dniach przybyli do innej wioski. Tym razem kierownik transportu z uśmiechem pokazał im widoczną w samym środku wioski ładną wieżę kościoła, a rodacy nasi umęczeni podróżą już nie wiele się zastanawiali. Podróż już im dokuczyła. Wysiedli. Złożyli tobołki, zostawili dobytek i tak jak stali poszli do kościoła, aby na nowym miejscu najpierw pokłonić się Bogu.

Jednak... I tym razem nie wszystko było w porządku...

— Oszukali nas psiekr... — wyrwało się niejednemu z nich z głębi duszy i tak serdecznie, że chyba i Bóg nie wziął im za złe. Być może nawet uśmiechnął się na tę żarliwość polską.

No bo było to tak: kościół wprawdzie był. I to nawet ładny, nie zniszczony przez wojnę, ale... księdza nie było.

Szybko ten i ów pobiegł na stację. Ba... ale już i pociąg odjechał. Zostali sami. Zacisnęli wargi i... wrócili. Kościół był. Więc wymyli go dokładnie, wyczyścili co tylko mogli. Kwiatów narwali w ogrodach, lesie i polu... ustroili. Na pacierze przychodzili wieczorem — tylko... tej czerwonej płonącej lampki — bo i jakżeż ją zapalić, gdy w ołtarzu nie ma Pana Jezusa!

Przyszła niedziela. Ktoś tam za liny chwycił, pociągnął, zadzwonił. Jak rzeka wezbrana ruszyli, jak fala zalali, zapełnili kościół. Stanęli wszyscy. Ramię przy ramieniu... Wydawało się, że ta wiara ich cudu była warta. Ta wiara ludu polskiego.

Ktoś świece zapalił na ołtarzu, a w kościele zapanowała taka cisza, że nikt nawet nie miał odwagi głośno oddychać. Wszyscy w jedno miejsce patrzyli: na drzwi od zakrystii. Jak by czekali, że się otworzą, że... że zaraz ksiądz z nich wyjdzie... ze Mszą św.

Księdza nie było... nie wyszedł.

Ktoś zaintonował pieśń: „Z tej biednej ziemi". Kilka osób podchwyciło, gdy nagle w drugim końcu kościoła ktoś głośno zapłakał. To nie był płacz. Nie! To był grom. To morze, co nagle tamy przerwało. W całym kościele wybuchł, rozlał się długo tamowany płacz.

Wreszcie wyszli z kościoła, spłakani. Wybrali spośród siebie kilku, aby szukali księdza.

Pojechali do administratora apostolskiego, który pełniąc obowiązki biskupa zarządzał tą nową diecezją polską na Ziemiach Odzyskanych.

Stanęli przed nim. Ze łzami w oczach opowiedzieli mu sieroctwo swoje... patrzyli mu w oczy. Już nie słowami, ale tymi oczami załzawionymi prosili o księdza. Zamilkli. Oddech wstrzymali. Co im odpowie? Przecież nie może ich odesłać z niczym.

A jego oczy zamgliły się łzami. Oni już wiedzą. To — więcej niż odpowiedź. Jakżeż im da księdza? Skąd go weźmie? Tysiące, tysiące księży zginęło w obozach. Kto ich zastąpi? On potrzebuje, nie jednego — ale ośmiuset księży na obsadzenie tej nowej diecezji. I skąd ich weźmie?

Ciężko im było, gdy wracali do domu. Co powiedzą tym, co ich wysłali — co tam czekają? Co im powiedzą?

Jednak za wygrane nie dali. Oni nie mogą żyć bez kapłana. Już mają swój plan. Codziennie, w porozumieniu z zawiadowcą stacji przeglądają szybko wszystkie przejeżdżające pociągi. Wreszcie doczekali się... Po kilku tygodniach w jednym z pociągów jest ksiądz. Obcy. Nie znają go. To nic.

Podeszli do niego, proszą, by z nimi i do nich pojechał. Jak to? Ksiądz nie rozumie. Przecież on ma swoją parafię, nie może...

To niech teraz tamta parafia trochę poczeka. Oni już tak długo nie mieli żadnego księdza. Dzieci nie ochrzczone, tyle spowiedzi czeka... a i kościół pusty. Nie ma Jezusa w ołtarzu...

Ksiądz broni się, nie może, tłumaczy, opiera— a oni proszą, błagają...

A gdy już inaczej nie było można, a pociąg miał jechać — no to trudno, przeprosili Pana Boga, a księdza przemocą wysadzili z wagonu, ale tak, aby mu krzywdy nie zrobić, jak matka, co bierze przemocą opierające się dziecko. Myślę, że Bóg nie pogniewał się — a z miłością patrzał na ten widok. Nie pomogły więc tłumaczenia, żale... zabrali księdza ze sobą i nie puścili więcej... Został z nimi.

• • •

Opowiadanie to, to echo tych słów, co ze wszystkich stron świata płyną do Protektora Emigracji Polskiej ks. arcybiskupa Gawliny. Polacy rozrzuceni po wszystkich stronach świata proszą o kapłanów polskich do Australii, Brazylii, Kanady, Argentyny. Coraz silniejsze wołanie o kapłanów polskich słyszy się we Francji. Są tam już takie kolonie, co ponad dziesięć lat już nie widziały polskiego kapłana. Potężne wołanie o co-

(Dokończenie na str. 2)



JÓZEF CHEŁMOŃSKI — **BOCIANY**

Druga połowa XIX wieku zaznacza się w malarstwie polskim bujnym rozkwitem malarstwa rodzajowego i pejzażowego, w tym wiele o tematyce wiejskiej. Malarzem, który miał duży wpływ na innych dzięki swej działalności pedagogicznej był Wojciech Gerson (1831 — 1901). On to wpaja w Józefa Chełmońskiego (1849 — 1914) — którego obraz „Bociany" reprodukujemy powyżej — to wielkie umiłowanie tematów polskich, które Chełmoński ukazuje nam w licznych swych obrazach. Zarówno wcześniejsze obrazy Chełmońskiego n. p. „Folwark" i „Babie lato", — jak późniejsze, n. p. „Bociany", a szczególnie liczne, z rozmachem malowane pejzaże dają piękną charakterystykę chłopa polskiego w jego współżyciu z przyrodą i słusznie są zaliczane do trwałych osiągnięć narodowej szkoły malarstwa polskiego.

Młodzieńcy polscy — zgłaszajcie się do kapłaństwa

Ci, co jeszcze nie mają matury, niechaj się zgłoszą do Małego Seminarium Polskiego w Paryżu — tam się przygotują do matury, zdadzą ją, a następnie przejdą do Seminarium Duchownego.

Ci, co już mają maturę — niechaj się wprost zgłoszą do Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu — tam przygotują się do kapłaństwa.

Brak funduszów niechaj nikogo nie odstrasza. Również i niezamożni, a nawet biedni mogą się zgłaszać — byle mieli szczerą chęć poświęcenia się Bogu w kapłaństwie.

Każdy, kto by chciał poświęcić się służbie Bożej w kapłaństwie i pracy kapłańskiej wśród Polaków, niechaj się zgłosi lub pisze po dodatkowe informacje, jak najprędzej pod następującym adresem: Ks. Rektor Polskiego Seminarium Duchownego, Paris V, 5, rue des Irlandais, France, Wskazane jest, aby szczególnie kandydaci spoza Francji jak najprędzej się zgłaszali, ze względu na starania o załatwienie formalności związanych z przejazdem do Francji.

KALENDARZYK

LIPIEC 1953

12 n. 7 po Z.Św., Jana Gwal.
13 p. Anakleta P. m.
14 w. Bonawentury b. w. dK.
15 ś. Henryka, Włodzimierza
16 c. M. Boskiej z Karmelu
17 p. † Aleksego w.
18 s. Szymona z Lipnicy w.

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

GRUŹLICA I CHOROBA SERCA

„Od dwóch lat cierpię na serce i na gruźlicę i zwracam się z gorącą prośbą o nadesłanie lekarstw według załączonej recepty. W kraju nie mogę tych lekarstw otrzymać a nie mam nikogo za granicą i dowiedziałam się od koleżanki o adresie Waszym w Anglii i nie wiem do kogo się zwrócić, by otrzymać pomoc. J. K.“

LISTA OFIAR NR 26

Bezimiennie 9.0; H. Kazimierczak 5.0; K. Imach 4.6; „Drucik“ 3.0; K. M. (Reading) 3.0; T. C. H. (Long Marston) 1.0.0; S. Rejmanowie 1.1.0; H. B. 1.0.0; B. Kuśnierz 1.0.0; „Samotny“ 1.0.0; S. Budzianowska 3.0.

Razem £ 6.8.6.

Kto odbudowuje i odnawia Kościół Polski w Londynie

Ofiary w dalszym ciągu nadesłali:

Z Londynu: W. Janiszewski 2/-; Lampert & Polimex £2; Adam Treszka 10/-: Aleksy Szpiek £2; B. Drzyzga 10/-; W. J. Jacobson 10/-; Stefan Korgul 2/6; N.N. £1; L. Przybytko, W. Rutkowski i W. Włodzik 10/-; Alicja Filipowicz 5/-; Sokołowska £1; A. Przysięgły 5/-.

Spoza Londynu: S. Cieslelska — Greenford 2/-; Franciszek Mazur — Chicago, U.S.A. £1; Wincenty Gawroński — Donnington £1; F. Ziółkowski — Ottawa, Kanada 15/-; F. Drabczyk — Toronto, Kanada 7/-; Z Stainborough Camp: S. Hobacz 5/-; L. Kulik 5/-; I. S. Hertz 5/; S. Owczarek 10/-; I. Krótki 5/-; B. Henzel 4/-; J. Jagła 2/-; J. Wilk 5/-; W. Bojar 1/-; Grąciarz 1/-; M. Kołosowski 2/6; F. Stelmach 1/-; J. Skibińska 2/6; A. Hałas 2/6; z Leighton-Buzzard: Bernard Angryk £1; Hostel Wing £1.10.0; Durmiatowie £1; C. W. Cheltenham 3/6; M. Durak — Hawthorn 2/6; M. Mietniczek — Stowell 2/-; St. Sierszyński — Sztockholm, Szwecja £1; F. Niedźwiecka — Delamere £1; J. Dwornik — Tweedsmuir 10/-; J. O. Diddington 5/-; St. Janina — Manchline, Szkocja 10/-; N.N. Deaconsfield 10/-; A. Haczek — Detroit, U.S.A. £1.15.0; Dr. Z. Grzebecki — Huddersfield £2; Osiedle Polskie w Blackshaw Moor £3; Jan Stachura — Medina U.S.A. 7/-.

Dalszy ciąg nastąpi.

Słowo Boże

SIÓDMA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

LEKCJA

(Rzym. 6, 19 — 23)

Bracia: Ludzkim sposobem przemawiam dla słabości ciała waszego: jako bowiem wydaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawość, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. I cóż za pożytek mieliście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Albowiem końcem ich jest śmierć. Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszy się sługami Bożymi, macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel — życie wieczne. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boża — to żywot wieczny, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

(Mat. 7. 15 — 21)

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić ani też drzewo złe dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

Sprawy Domu Bożego

ŚWIĘTO NAWIEDZENIA NMP

Dnia 2 lipca, nazajutrz po oktawie narodzenia św. Jana Chrzciciela Kościół święty obchodzi nawiedzenie św. Elżbiety przez Najśw. Marię Pannę. Św. Jan został w łonie matki swej Elżbiety uświęcony w chwili, gdy ta usłyszała słowa pozdrowienia z ust nadchodzącej Matki Boskiej. Maria wyśpiewała wówczas hymn uwielbienia, radości i pokory: Magnificat. Święto to w Polsce nazywa się Matką Boską Jagodną.

Już w zamierzchłej przeszłości kult Najśw. Panny znajduje swój wyraz w sztuce. Najdawniejszy z przechowanych do dziś obrazów Matki Boskiej znajduje się w rzymskich katakumbach na cmentarzu św. Pryscylli pod bazyliką papieża św. Sylwestra.

Na murze podziemnej komnaty oglądać możemy przechowane wcale dobrze malowidło, które według zgodnego sądu ekspertów powstało nie później jak w drugiej połowie drugiego wieku po Chrystusie, około 175 roku. Obraz przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem na ręku. W tym czasie malarstwo w Rzymie było jeszcze na wysokim poziomie zanim wraz z upadkiem cesarstwa rzymskiego przyszedł zmierzch sztuk pięknych.

Dolna część obrazu jest nieco zniszczona — nie dziwota, gdy wspomnieć na odległe czasy — ale pozostała w dobrym stanie górna część jest dowodem jak ściśle artysta wiązał Matkę Najświętszą z dziełem Odkupienia ludzkości dokonanym przez Jej Boskiego Syna. Najświętsza Panna siedzi na ziemi przyodziana w stolę tj. w długą wełnianą szatę, którą nosiły rzymskie matrony. Głowę Jej nakrywa krótka zasłona dziewic poświeconych Bogu. Ma więc szaty Matki i Dziewicy. Na kolanach Matki siedzi Boże Dziecię zwrócone ku Niej, ale wzrok kieruje na zbliżającą się postać. Maria i Dzieciątko są pełne wdzięku i prostoty. Każda matka musi się zachwycić tym Maleństwem.

Po lewej stronie artysta przedstawił postać męża odzianego w strój dostojnych filozofów ówczesnych. Ręką wskazuje na gwiazdę — ledwo dostrzegalną — nad głową Matki Boskiej. Uczeni zgodnie stwierdzają, że jest to prorok Izajasz, który zapowiedział setki lat przed przyjściem Pana Jezusa, że: „Sam Pan zeszle wam znak. Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna i nazwie imię Jego Emanuel“. Gwiazda jest symbolem bóstwa Chrystusa i wspomnieniem gwiazdy, która przywiodła do stajenki betleemskiej Trzech Królów.

W głębi widzimy drzewo pokryte kwiatami, symbolizuje ono tekst proroctwa o różdżce Jessego, która zakwitnie: Dziewica urodzi Boga i Człowieka.

Cześć, którą nas przejmuje ten najstarszy z zachowanych obrazów Matki Boskiej, wzrasta, gdy sobie uprzytomnimy, że musiał go zapewne oglądać św. Ireneusz biskup Lyonu uczeń św. Polikarpa, który znów był uczniem św. Jana Ewangelisty, opiekuna Matki Boskiej od chwili, gdy mu Ją Pan Jezus z krzyża powierzył.

Jakże blisko miał artysta wspomnienie naocznych świadków, którzy znali Matkę Boską i mogli mu opowiedzieć jak wyglądała za życia.

M. D.

ODEZWA

Dziś, na pielgrzymce pokutnej w Aylesford jest chwila właściwa, aby wejrzeć w siebie i zastanowić się, czy spełniliśmy wszystko, co jest naszym obowiązkiem wobec narodu jako całości i czy wedle słów naszej władzy duchownej: „naprawdę okazaliśmy czynną miłość braciom w ojczyźnie“.

Czy zwłaszcza Polakom, nękanym w kraju terrorem i coraz ostrzejszym prześladowaniem Kościoła, daliśmy pociechę duchową podstawę do otuchy przez ukazanie im jedności i siły moralnej emigracji, zadając tym samym kłam propagandzie komunizmu, usiłując odebrać narodowi wiarę w lepszą przyszłość.

Trzy lata temu Instytut Polski Akcji Katolickiej wystąpił z odezwą, w której stwierdził, iż patrzymy z wielkim i poważnym oczekiwaniem na kierowników nawy państwowej, których stanowiska obciążone są najwyższą odpowiedzialnością za zjednoczenie Polaków, oraz na przewódców kierunków politycznych.

Podkreślając główną odpowiedzialność kierowników naszego życia politycznego za zjednoczenie Polaków, rozumiemy równocześnie, że byt polityczny narodu zależy od postawy moralnej, wysiłku, pracy i modlitwy każdego człowieka. Dlatego podnosząc nasze wołanie o jedność kierujemy je do wszystkich Polaków. Niechaj się wzbije w niebo gorąca, powszechna, polska modlitwa o tę wielką potrzebę obecnej chwili i niechaj wysiłek każdego Polaka tej potrzebie służy.

Wezwanie Akcji Katolickiej sprzed trzech lat, stwierdzamy to z bólem, nie przyniosło dotąd pomimo tak długiego czasu, pomimo wysiłków podejmowanych w tym kierunku, oczekiwanych i tak pożądanych owoców.

Co więcej, gdyby pojednanie nie miało nastąpić w niedługim czasie grozi nam rozkład polityczny a nawet moralny emigracji, grozi niespełnienie przez uchodźstwo zadania, które zdaje się na nie wkładać Opatrzność. — Nie czas dzisiaj na wzajemne wyrzuty, na rozdrapywanie ran przeszłości, na wzajemne podejrzenia i oskarżenia.

Znowu więc, lecz z o ileż głębszą troską, podejmujemy nasz apel:

Pomni nakazu Boga-Człowieka, abyśmy się społecznie miłowali, oprzyjmy nasz stosunek do siebie na wzajemnym szacunku i ufności, a przede wszystkim na wzajemnej miłości, wsłuchani w natchnione i po wsze czasy prawdziwe słowa św. Pawła Apostoła:

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się, zaszczytów nie pragnie, nie szuka swego, gniewem się nie unosi, nie myśli złego, nie raduje się z nieprawości, ale weseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa...“

5 lipiec 1953 r.

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ w Wielkiej Brytanii

WOŁANIE O KAPŁANÓW POLSKICH

(Dokończenie ze str. 1)

raz to nowych kapłanów polskich rozlega się również w Polsce — gdzie trzeba zastąpić tych, co w obozach pomarli.

Polacy rozproszeni po całym świecie wołają coraz silniej o polskich kapłanów — a tymczasem Protektor Emigracji Polskiej ks. arcybiskup Gawlina niejednokrotnie bezradny staje i niejednokrotnie mógłby powiedzieć tak jak kiedyś Pan Bóg powiedział do proroka Izajasza: „Kogo poślę i kto nam pójdzie?“ (Iz. 6, 8).

Trzeba, aby dzisiaj jak najwięcej młodzieńców polskich pełnych zapału odpowiedziało na to wołanie, tak jak to kiedyś prorok Izajasz odpowiedział: „Otom ja, poślij mnie.“ (Iz. 6, 8).

Ks. Witold Kiedrowski

KRONIKA Katolicka

Jak podaje „Osservatore Romano“ w numerze z 28 czerwca, kardynał Stefan Wyszyński w Warszawie w dzień Bożego Ciała ze spokojem i nieustraszoną mocą mówił o zamachu na wolność Kościoła w Polsce. Przypomniał, że we wszystkich wiekach Kościół katolicki walczył przeciwko usiłowaniom wbijania klinów między kapłanów i wiernych, między kapłana i biskupa. Hierarchia polska, zaznaczył kardynał, pójdzie za tym przykładem, jeśli będzie potrzeba, aż do zaświadczenia krwią, ponieważ w przeciwnym razie Kościół przestałby być katolickim. Kardynał powiedział: Naszą drugą ojczyzną jest Rzym, ponieważ w Rzymie jest Pierwszy Kapłan. Ten, który otrzymał władzę od Jezusa Chrystusa: Najwyższy Kapłan Pius XII, nasza Najwyższa Głowa.

Biedna święta Terenia! Katolicki francuski tygodnik ilustrowany „La Vie“ zamieścił wiadomość wskazującą na zatracanie przez ludzi nie tylko zrozumienia świętości, ale i granic śmieszności. „Sprytni“ zegarmistrze sfabrykowali budzik pod patronatem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, co się wyraża w sposób nieoczekiwany: głowa Świętej wskazuje sekundy, przechylając się w prawo i w lewo w odstępach sekundowych. „Biedna święta Terenia! — pisze tygodnik — Cóż uczyniła, by stać się ofiarą ... zegarmistrzów świątyni?“ (aluzja do przekupniów świątyni jerozolimskiej).

Wśród kilkunastu świątobliwych Polaków i Polek, których toczą się procesy beatyfikacyjne, są trzy osoby ze zgromadzenia księży marianów: założyciel Stanisław od Jezusa i Marii Papczyński (1631-1701), Kazimierz od św. Józefa Wyszyński, zmarły w 1755, i reformator zgromadzenia arcybiskup Jerzy Matulewicz, zmarły w 1927. Procesy pierwszych dwóch Sług Bożych były ukończone już w wieku XVIII, ale ówczesna sytuacja polityczna w Polsce i Portugalii, w której działał i zmarł Sługa Boży Kazimierz Wyszyński, przerwała dalszy ciąg procesów. Arcybiskup Matulewicz umarł i został pochowany w Kownie i dlatego ze względu na obecne warunki wikariat Rzymu przeprowadza proces wstępny.

Pierwszy następca św. Jana Bosco, jako przełożony generalny salezjanów, Michał Rua, zmarł w 1910 r. w opinii świętości. Obecnie św. Kongregacja Obrzędów wydała dekret stwierdzający heroiczność jego cnót teologicznych i kardynalnych. Jak wiadomo, po tym dekrecie następują później jeszcze dwa: Jeden stwierdzający cuda zdziałane za przyczyną Sługi Bożego, drugi ustalający, że można bezpiecznie przystąpić do beatyfikacji i Kościół zyskuje nowego błogosławionego. Salezjaninem był kardynał August Hlond.

Ku uczczeniu Fryderyka Ozanama, założyciela konferencji św. Wincentego a Paulo, odbędą się we wrześniu uroczystości w Paryżu, jako w 100-letnią rocznicę śmierci. Proces beatyfikacyjny Ozanama jest w toku.

GAZETA NIEDZIELNA

12 lipca 1953.

O wychowanie w duchu katolickim

Powstanie Polskiej Macierzy Szkolnej zostało powitane przez wszystkich, pamiętających niezwykłe zasługi tej instytucji w Polsce, z wielkim zadowoleniem. Od chwili swego powstania, od dni patronatu Henryka Sienkiewicza i Osuchowskiego, Macierz wychowywała ogromne rzesze młodzieży w pojęciach, które stanowią najmocniejszy fundament naszego bytu: w duchu katolickim i przywiązania do narodu. Dlatego cieszyła się zawsze pełnym poparciem żywiołów pragnących oprzeć byt Polski na wzmocnieniu tych pierwiastków. Zachowując swą niezależność od zmiennych tendencji polityki oświatowej niezawsze z nimi zgodnych, Macierz zasłużyła sobie na trwałe uznanie. Mamy prawo spodziewać się, że wszystkie te cechy będą dalej charakteryzowały ją na uchodźstwie.

W naszym kraju nauczaniu religii, tam, gdzie jeszcze nie zostało ono zupełnie usunięte, przeciwstawia się wychowywanie w duchu pojęć komunistycznych, z religią całkowicie sprzecznych. Rosną nowe pokolenia, które zachowując może wiele z tradycyjnej obyczajowości katolickiej, będą miały światopogląd, jeśli nie jednolicie antyreligijny, to przynajmniej pełen sprzeczności. Wprawdzie i u pokoleń poprzednich, zwłaszcza tych wychowanych pod wpływem myśli pozytywistycznej i biorącej świat bardzo „naukowo" (w ówczesnym pojęciu), spotkać można było bardzo często przedziwne połączenie pojęć prawdziwych z przeróżnymi dodatkami zupełnie się z nimi nie zgadzającymi, ale nie było to zjawisko tak groźne, jak obecnie. Dzięki bowiem katolickiej atmosferze tradycji polskiej procesy życiowe oczyszczały pojęcia jednostek myślących i krystalizowała się nowoczesna myśl katolicka w każdej dziedzinie życia, ze społeczną i polityczną na czele. W klimacie wolności naloty niekatolickiej myśli ustępowały wraz z wyzwalaniem się spod wpływów minionej epoki.

Tutaj w W. Brytanii żyjemy w środowisku, które zachowując jeszcze wiele tradycyjnych pojęć chrześcijańskich, szybko przemienia się w społeczeństwo pogańskie. Bez przesady można powiedzieć, bo potwierdzają to wybitni myśliciele współcześni, że religia ma wpływ tylko na mniejszość tutejszego narodu. Dzieci polskie przez obcowanie z młodzieżą angielską, najczęściej indyferentną religijnie, są wskutek tego w poważnym niebezpieczeństwie.

Sama nauka religii temu niebezpieczeństwu utrwalenia się pojęć błędnych nie zaradzi. Konieczne jest także wychowanie w duchu katolickim, obejmujące wszystko, co wpływa na sposób patrzenia i myślenia. Trzeba koniecznie pamiętać o zapewnieniu takiego wychowania i takiej nauki, które by nie wytwarzały sztucznych sprzeczności i luk między religią i pojęciami ogólnymi. Prawidłowe myślenie, ta jedna z najbardziej zaniedbanych u nas dziedzin, ma przecież tak ogromne znaczenie w dalszej pracy człowieka nad sobą.

P. J.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

Z wykolejeń ku wyrównaniom

Wskutek niezadawalającego stanu zdrowia p. Winstona Churchilla, jak urzędowo doniesiono 27 czerwca r.b., narada trzech kierowników polityki St. Zj. A., W. Brytanii i Francji zapowiedziana na 8-my lipca r.b. na Bermudach, została odłożona czyli na razie zaniechana. Doniesieniu temu towarzyszyła powszechna na Zachodzie troska o zdrowie sędziwego sternika polityki brytyjskiej. Natomiast ubytek narady na Bermudach obył się bez płaczu.

Dlaczego?

Dlatego że narada najwyższa trzech, Eisenhower-Churchill-Laniel, miała być wstępem do narady czterech z Moskwą włącznie, a mało kto rozumiał, jakie właściwie są obecnie podstawy jakiejś pożytecznej narady z Rosją.

Bywały już i takie narady. Ale raczej dość dawno. Ostatnie były w Teheranie w grudniu 1943 i w Jałcie w lutym 1945, w składzie Roosevelt-Stalin, obie bardzo niesławnej pamięci, a następnie Truman-Churchill (Attlee)-Stalin w lecie 1945 w Poczdamie. Lecz potem przyszła t.zw. zimna wojna, która trwa już ósmy rok. Przeciwieństwa między Rosją a Zachodem zarysowały się rozlegle i ostro bez jakichkolwiek widoków celowego naradzania się.

Wprawdzie — a nagle — w marcu r.b., natychmiast po śmierci Stalina 5. 3. 1953, Kreml uderzył w struny pojednawcze w oświadczeniach i w niektórych posunięciach pomniejszych, dalekich od sedna rzeczy. Ale cóż? Od tego czasu upłynęły cztery miesiące. Dopytywał się Prezydent Eisenhower rzetelnie i wyraźnie w mowie z 16. 4. 53 o wspólne zasady pojednania, okazywał p. Churchill w mowie z 11.5.53 nadmierną uległiwość. A Moskwa nie puściła innej barwy prócz zwykłej... czerwonej z dodatkiem ...wody.

Więc po prostu, po tych czterech miesiącach, okazało się, że nie ma podstaw do najwyższego zjazdu trzech na to, by przygotować naradę z czwartym, której brak jakiegoś uchwytnego zarysu.

Na razie, co trzeba, powiedą sobie trzej ministrowie spraw zagranicznych, p. Dulles, Lord Salisbury, p. Bidault, w Waszyngtonie 10 lipca r.b.

PROBIERZ

Probierzem przeciwieństw między Rosją a nawet bardzo ugodowo nastrojonym Zachodem stały się tym razem głównie sprawy Europy, gdyż w Azji, na Dalekim Wschodzie, rokowania o wymianę jeńców chorych i następnie o zawieszenie broni w Korei, choć przewlekłe i zawiłe, a spłoszone wystąpieniem Prezydenta Rhee, zamazywały rzeczywisty olbrzymi zatarg.

Ale w sprawach Europy, nawet Niemiec i Austrii, a już stanowczo krajów środkowowschodnio-europejskich przykutych do Rosji, zaznaczyła się przepaść. Prezydent Eisenhower 16.4.53 powiedział: te kraje muszą odzyskać wolność. Moskwa 25.4.53 odpowiedziała: one są zadowolone a my ani myślimy o zmianach. Więc p. Churchill w mowie 11.5.53 pominął milczeniem Europę Środkowo-Wschodnią, a Polskę zbył... przyjaźnią jej z Rosją, czyli, w tym względzie, a i w innych, stanął bliżej Kremla niż Białego Domu, który nie mógł i nie chciał z dnia na dzień zaprzeć się podstawowego hasła wyzwolenia (liberation).

Że zaś wybuch w Berlinie 17.6.53 usłyszano na Zachodzie, a taka kolejka jak Jarecki-Jaźwiński-Ćwikliński dopomogła do wyrobienia sobie sądu o... zadowoleniu ujarzmionych, stało się niespieszno do rozmówek z Moskwą.

NAWRÓT

Zawiadamiając w Waszyngtonie 30.6.53 o zwołaniu na 10.7.53 narady trzech ministrów spraw zagranicznych, p. Foster Dulles właśnie sprawę narodów przykutych do Rosji nie odgrzebał, bo pogrzebana nie była, ale mocnym ruchem odsłonił znowu spod całuna, który na nią rzuciła mowa p. Churchilla i całe stanowisko Londynu.

„... Rosja — mówił p. Dulles — zawładnęła 600 milionami nie-Rosjan i 15 lub więcej narodami przed tym niepodległymi, zbytnio się rozprzestrzeniła... Tych narodów nie można urobić na modłę sowiecką... Zachowują one miłość Boga i poczucie godności osobistej i chcą same sobą władać a nie ulegać rządom Moskwy... Takiego ducha nigdy nie można zgnieść, a miłość wolności ujawnia się coraz bardziej wśród narodów ujarzmionych... Wszędzie rozlega się wołanie o wolne wybory... St. Zj. A. nie chcą dla osłabienia Rosji szafować krwią i życiem tych narodów, o których dobro przede wszystkim dbamy, ale obowiązkiem naszym jest zapobiec, by całe narody nie były złamane w swym duchu i myśli, co właśnie jest celem komunizmu rosyjskiego..."

Prezydent Eisenhower potwierdził to w oświadczeniu z 1 lipca r.b. mówiąc, że:

„...narody, które zaznały wolności, dostawszy się pod jarzmo ucisku i samowładztwa, przenoszą wolność nad życie."

Oświadczenie to na pewno nie na to złożyli sternicy polityki St. Zj. A., by od swego stanowiska w nadchodzących naradach odstępować. Przeciwnie. Prostują na czas odchylenia takie, jak w mowie p. Churchilla i wyrównują wykolejenia.

St. St.

Z POLSKI

ODBUDOWA KOŚCIOŁA ŚW. MARCINA W POZNANIU

Od kilku lat trwa odbudowa kościoła św. Marcina, jednego z najstarszych kościołów w Poznaniu, zniszczonego w czasie ostatniej wojny. Prawa nawa jest już odbudowana i oddana do użytku. Odbywają się w niej nabożeństwa. Obecnie przewidziana jest budowa wieży przy kościele. Stanie się ona charakterystycznym akcentem w krajobrazie miasta. (IC)

ILOŚĆ KOŁCHOZÓW WZRASTA POWOLI

Reżym warszawski ogłosił statystykę kołchoźnictwa w Polsce na 1-go czerwca br. Według oficjalnych reżymowych obliczeń, w pierwszych pięciu miesiącach obecnego roku powstało 2.826 kołchozów, czyli tak zwanych spółdzielni produkcyjnych. Z tej cyfry w maju założono zaledwie 293 kołchozy. Równocześnie jednak utworzono 3.300 tak zwanych komitetów założycielskich, które mają przygotować grunt dla nowych kołchozów. Ogółem w Polsce jest obecnie 7.682 kołchozy, do których wcielono 157 tysięcy gospodarstw chłopskich i do których przywiązano 189 tysięcy rodzin chłopskich. (IC)

ZOBOWIĄZANIA PRODUKCYJNE NA „ŚWIĘTO WYZWOLENIA"

W związku z obchodzoną przez komunistów rocznicą ogłoszenia osławionego manifestu lipcowego w dniu 22 lipca 1944 roku już obecnie prasa reżymowa ogłasza „dobrowolne" zobowiązania produkcyjne robotników „na cześć święta wyzwolenia".

Górnicy kopalni „Prezydent" zobowiązali się wykonać plan półroczny do dnia 23 czerwca, w lipcu zaś wydobyć dodatkowo 4.480 ton węgla, a w trzecim kwartale 13.280 ton ponad plan. Podobne zobowiązania ogłosili górnicy kopalni „Zabrze-Zachód". Ogłoszono już również zobowiązania huty „Ferrum", oraz „za przykładem górników i hutników czynem produkcyjnym witają święto wyzwolenia pracownicy elektrowni Chorzów". (IC)

WAKACYJNE SZKOLENIE NAUCZYCIELI

W czasie od 2 do 30 lipca br. odbywają się specjalne przeszkoleniowe kursy wakacyjne dla 13.000 nauczycieli szkół elementarnych i 3.000 wychowawczyń przedszkoli, „którzy — nie posiadając pełnych kwalifikacji — uzupełniali swe wiadomości w korespondencyjnych liceach pedagogicznych". Kursy wakacyjne służyć mają „podsumowaniu rocznych wyników w pracy samokształceniowej nauczycieli". Oczywiście uczestnicy tych kursów korzystać będą z bezpłatnego utrzymania i mieszkania oraz otrzymają zwrot kosztów przejazdu. (IC)

Z tygodnia

Ze źródeł niemieckich powtarzają się uporczywe pogłoski o zamieszaniach na polskich Ziemiach Odzyskanych, demonstracjach i krwawych starciach w zachodnim pasie granicznym Polski. Podobno komuniści wycofali czołgi z Berlina, skierowując je na granicę polską. Władze alianckie w Niemczech, które z początku odnosiły się do tych doniesień z rezerwą, oświadczają ostatnio, że wiadomości tych nie należy lekceważyć.

Premier brytyjski Churchill, którego nalegania o konferencję z Rosją wywołały na Zachodzie wiele zastrzeżeń, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, zachorował ostatnio i musiał zaprzestać na pewien czas aktywnej działalności politycznej. Na czas choroby premiera Churchilla zastępuje go jako minister spraw zagranicznych lord Salisbury, który z ramienia W. Brytanii weźmie udział w konferencji anglo-amerykańsko-francuskiej 10 lipca w Waszyngtonie.



Sir Winston Churchill

Wysłannik prezydenta Eisenhowera gen. Robertson prowadzi rozmowy z prezydentem Korei Syngmanem Rhee, starając się uzgodnić stanowiska obu stron co do zawieszenia broni. Korea domaga się wyzwolenia i zjednoczenia całego kraju, Amerykanie jednak odmawiają wznowienia wojny w wypadku, gdyby komuniści nie zgodzili się na propozycje zjednoczenia Korei.

Gen. Sosnkowski odłożył termin swego odlotu do Stanów Zjednoczonych na dzień 9 lipca i prowadzi w dalszym ciągu rozmowy z przedstawicielami Rady Politycznej i Rady Narodowej w celu uzgodnienia ich poprawek do swojego projektu Aktu Zjednoczenia.

W Japonii nastąpiła katastrofalna powódź a wody wezbranych rzek zalały olbrzymie obszary, na których zatonęło ponad tysiąc ludzi. Z powodzią połączone były tajfuny, które zniszczyły fabryki, kopalnie i zbiory rolne. Na obszarach powodzi szerzą się choroby zakaźne.

Połączone paktem bałkańskim Jugosławia, Grecja i Turcja naradzają się w Atenach nad podjęciem ofensywy celem oderwania od Rosji satelitów bałkańskich, głównie Albanii i Bułgarii, sądząc że w obrębie bloku sowieckiego nastąpił ostry kryzys, którego Zachód nie wykorzystuje dostatecznie, by osłabić imperium sowieckie w Europie.

CO SIĘ W WYSOKIM PRZEZ PEWIEN CZAS DZIAŁO

Latem, bywało, pasażerów woził na różne jarmarki, to zboże odstawiał do młynów, to znowu sługiwał jako „stójka" pocztowy, a zimą najmował się do wywózki z lasu.

Miał grosz gotowy i nieraz podtrzymywał nim wdzięczność dzieci, oraz ich wiarę w jego ukryte jeszcze bogactwo. A trzeba im było takich dźwignięć, bo stary dokuczył. Nie był przeklętnik, ani też sprzeczny, w obejściu mało go widziałeś — ale dokuczył.

Rozpił się bowiem na amen.

Gdy tylko więcej zarobił — stawał z robotą i do miasteczka jechał na wódkę. Tam już go czekali, u Wójtowicza.

Czasami dzień po dniu, przez tydzień albo i dłużej, przyjeżdżał w odwieczyrz i kazał sobie stawiać tak: na jednym końcu szynkwasu — ladą już zwanego — miało być piwo, na drugim wódka. Stary nigdy nie jadł przy piciu. Tego nauczył się był za młodu. „Na Niemcach", gdzieś w Prusach. Sam stawał w środku, myślał przez chwilę, po tym ruszał do piwa. Wypił powoli, obtarł rękawem, nalali mu drugie. Znów wypił i wtedy odchodził do wódki. Gdy szklaneczkę przechylił a poprawił drugą, wracał do piwa. I tak już przez wieczór wędrował wzdłuż lady traktując sam siebie w ustalonym porządku: piwo — wódka, wódka — piwo.

Nikomu nigdy nie stawiał i kompanii nie lubił. Dlatego nie chodził do Wąsowicza. Tam było ciasno i gwarno. Tutaj Wójtowicz miał mało klientów i lepiej mógł im dogodzić. Kiedy Wielgosz był już urżnięty, Wójtowicz z chłopakiem kładł go na wóz, odkręcał lejce z luśni, wtykał je w garść staremu i wykrzykiwał:

— Wieee! Kaśtun...

Nie było obawy. Kasztan znał drogę i swego pana. Sam potrafił wyminąć jadących z przeciwka, nie płoszył się i nie zbaczał.

W chałupie pieklili się. Nie pomagało. Cała „familia" na łbie stawała, że: „Ociec przepijo, co by móg ostawić" — ale nie pomagało.

Chodzili do księdza. Na pomagało. Wielgosz uparcie odpowiadał księdzu:

— A ino! Prowdziwie... Ale tak nie bedzie. Dzieciom żem doł, co sie należy. Drugi by trzymoł w pazurach, pokąd nie pomrze. Robić mi na nich nie trza — to tero lo mnie...

I nie pytał, czy ludzie śmieją się, czyli też dziwują. Ale i proboszcz nie dał za wygraną. A stąd, że wplątał się pomiędzy nich mały, głupi człowieczek, wynikła groźna awantura, która łatwo mogła była zakończyć się ponurą hecą.

Stary czasami przychodził do kościoła, na Sumę śpiewaną, ale po Sumie, że to niedziela, zaraz szedł do Wójtowicza. To księdza do żywego piekło, więc kiedyś podchwycił okazję i zamiast o Weselu w Kanie, począł prawić o Wielgoszu w szynku. Wielgosz, nie wiele myśląc, wyszedł z kościoła i czapę cisnął o ziemię. Tegoż wieczora, pijany, jął krzyczeć na wozie i odgrażać się księdzu.

Skończyłoby się na niczym, gdyby nie gorliwość przodownika Żaby. Za pijaństwo wsadził go na noc do aresztu.

To przesądziło sprawę. Wielgosz przez życie w „kreminale" nie siedział i tylko złodziei w nim widział. Rano pojechał do chałupy, zamknął się w komorze i z nikim słowa zamienić nie raczył. Nie wątpił przez chwilę, że ksiądz spowodował zamknięcie go w areszcie. Wiedział, że dzieci chodziły do księdza prosić o besztanie i namowy. Miał ich wszystkich za zdrajców, których — wstyd, że nie rozeznał do tych pór. Pomstował w komorze i myślał, co zrobić, aż go senność zmorzyła. Kiedy się wyspał, usiadł na wyrku i medytował. Ktoś do drzwi zakołatał:

— Tato! Puśćie... To jo, Helina! — żona starszego, przyszła z drugiej chałupy. — Puśćie! Toście przecięć nie jedli...

— Juści, nie jodem... — mruknął ,ale nie otworzył.

— Odszczepnijcie, po cimku siedzicie...

— Ho! Alem wos wszyćkich rozebroł lepij niż przy słonku!...

Po drugiej stronie drzwi poszeptali, poszurgali i poszli.

Stary nadsłuchiwał, po tym ziewnął i zaczął wdziewać kapotę. Naraz mu sie zdało, że tę kapotę jeszcze czuć aresztem! Zrzucił ją z siebie, wspomniał proboszcza i już wiedział co zrobić. Namacał w skrzyni jakąś inną odziewę i wyszedł do sieni. Wszyscy, choć późno już było, siedzieli przed izbą.

Najstarszy też był. Na widok ojca powstali i Walek zaczął:

— Tato! Byliście w areście...

— Żem był, dzie mi sie spodobało! Hy! Cie go... Uradził.

— Tato!

— Ceguj? Byłym, dzie mi sie spodobało i tero ide dzie chce! — przepchnął się i minął ich.

Zastąpiła mu Helena.

— Tato! Dzie idziecie? Nie jedliście od wczorańsza... Cekojcie ano...

— Usuń sie! Ali ci powim. Lo wos to może być, albo nie być — ali jo ide do Hodura!

— Tato! Coście wy?!

— Tfy!

Wielgosz odwrócił sie. Spojrzał na Franka, młodszego, który plunął i rzekł:

— Hodur po kreminałach sadzał mie nie bedzie. A ty, Franek — spomnisz se coś zrobiuł.

3)

Napisał S. WUJASTYK
Ilustrował W. SZOMAŃSKI

Bez dalszych rozmów wyszedł za opłotki i ruszył na drugi koniec wsi, gdzie mieszkał duchowny, dawniej katolicki, a teraz żonaty, i uwijał się przy budowie nowego kościoła „Narodowego".

Za sobą Wielgosz zostawił konsternację. Nie wiedzieli co robić, ani co mówić. Sama myśl przystąpienia do kościoła, który na Rożkach rósł i mnożył wyznawców — zwolenników chrztu, ślubu i pogrzebu „za darmo" — nie była Wielgoszom obca, ani tak wstrętna. Człek płacił pięć złotych od głowy w rodzinie raz na rok, i już tam mogą się rodzić, umierać — grosza nie dołoży.

— Trocha, po prawdzie, nijako i Wysoczczaki — ścierwy przekpiwajo sie!... Swoje wole stanowie! A co sie karkuluje, to sie karkuluje — myślał ten i ów.

I ani wiedział jeden z drugim, że gra w nim krew Braci Polskich, zawsze gotowa szybciej pulsować, gdy Nowinka w pobliżu — ani też wiele przekora wobec Wysocczaków zaważyła.

— Coś to ociec kwardo na Franka fuknoł i spa-



Tamci zatrzymali się opodal i już trumnę dźwignęli, otoczyli ją, nieśli...

mientać mu kozoł plunienice... Stary może mić piniondze... Może! A co bedzie, jak rozeźlony zapisze Hodurom? Albo jem da na budowe?...

Mocno skrobali się po głowach.

Kiedy Wielgosz wrócił koło południa, oczy wszystkich śmiały się ku niemu i „przyświarczały", tylko Franek jakoś nie mógł swoich podźwignąć. Wielgosz popatrzył i zapytał go:

— Musi mie bedziesz z chałupy przeganiał?

— Coście to, nie ociec? Siedzicie, to siedźcie. Pierw było wasze jak moje...

I zostało jak było, tylko cała rodzina, ze starym na czele, zmieniła księdza. Nie minął rok i ot! — staremu się zmarło.

* * *

Przez całą zimę Wielgosz pił jeszcze więcej, tylko już w chałupie, bo się teraz familia bardzo kochała. ale na wiosnę zaczął słabować. Bolało go w sobie, w nogach był mientki i kaszlał. Pan Kosz stawiał mu bańki, dawał aspirynę, ale wszystko to było na nic. W marcu stary sam pojechał do Turobina i po wizycie u doktora tak się spił, że z biedą trafił do Wysokiego, choć trakt był prosty. Przeszkadzał kasztanowi jak umiał. W Wysokim poprawił u Wójtowicza, Wójtowicz włożył go na wózek i znowu kasztan objął kierownictwo.

Ale tym Wielgosz dogodził sobie już na amen.

Leżał w komorze dusząc się i kaszląc, lecz choć wiedział, że to koniec, spokoju nie tracił. Dzieciom zapowiedział, że ma być pochowany na cmentarzu w Wysokim. Taka była jego ostatnia wola, a jak sobie z tym poradzą — to już nie jego głowa.

A no poszli z tym do „Narodowego" nie wiedząc, że niosą mu dobrą nowinę. Ten wysłuchał, tłumiąc podniecenie, i przykazał im nie rozgłaszać woli ojcowej aż do chwili śmierci. Wtedy on sam ujmie sprawę w ręce i wola będzie wykonana.

Wrócili zadowoleni, bo bali się, że skrzyczy i nie zechce, a z ojcem przecie do ładu nie dojdzie.

Hodurowiec z dawna czekał na okazję, by publicznie zadrzeć z księdzem Brylowskim. Potrzeba mu było rozgłosu i ostrego starcia, bo już niektórzy mówili, że się księdza boi, a drudzy, że komornem siedzi w parafii.

Toteż Wielgoszowe życzenie przyjął jak mannę z nieba. Żeby tylko dziad nie spłatał figla czasem...

Gdy w dwa dni później doniesiono mu z rana, że Wielgoszowi zmarło się w ostatnim postanowieniu — z zapałem zabrał się do pracy.

Tajemnica woli starca była, oczywiście, znana już w całej gminie, a w Wysokim omówiona dokładnie i dwie opinie stworzone. Pan Kosz wyjątkowo nie brał udziału w modelunku żadnej, gdyż był nadto zajęty swoimi sprawami. Nie mniej zgodził się z przedmówcą, który stwierdził krytycznego ranka, że: „Teroz dopiro bedzie!" i ciekawie nadstawił ucha ku plebanii.

— Co tam proboszczunio se myśli? He, he! A to ci szpas!... Dobrze tak klesze! Będzie miał nauczkę.

Z zadowolenia poleciał do szynku palnąć głębszego. Ale nim doszedł.spotkał Fidelisa. Ten miał minę mocno skwaszoną i niepewną, mówić jednak nic nie chciał. Widać było, że ksiądz jakąś decyzję powziął i pana organistę o niej powiadomił, lecz jednocześnie nakazał mu śmiertelne milczenie.

Tymczasem w miasteczku atmosfera gęstniała. Grupki stawały na drogach — ulicach i głośno deliberowały; baby coraz to wychodziły przed chałupy i długo z sąsiadkami radziły; nawet Mamele, Krzywy Szyja i Herszek — kręcili głowami, cmokając.

Sprawa stała się publiczna i napięcie rosło.

Początkowo, co prawda, Wysokie uznało, że była to rzecz czysto eklezjastyczna. Przemożna część sympatyzowała z proboszczem, lecz platonicznie; reszta zaś, nastawiona bezecnie, postanowiła zachować swój zwykły kurs: przyglądać się ciekawie a szydliwie.

— Jak sie chcu ksindze wadzić, to niech sie wadzu. Mogu se iby pourywać!... Jo im ta pomagoł nie bede. Kużden on jeden dobry — z cudzego...

Ale dziś, gdy nadeszła chwila, poglądy zmieniły się raptownie. Rożczki miały wścibiać swój nos w wysockie obejście już zaraz!...

Ożyły wspomnienia dawnych awantur ze „złodziejami rożczatymi" — jak ich przezywali — o serwitutowy las, o drogę do Żółkiewki, którą Rożczaki chciały zaorać, o pobicia na weselach.

Na drugi dzień stało się jasne, że nadszedł moment, by ktoś objął komendę. Kto miał to zrobić? Urzędnicy gminy nie mogli, pan Paralewski od dawna nie był popularny i tylko ciężką pracą odzyskiwał szacunek, a pan Kosz nie chciał. Mógł ruszyć się ktoś z Bractwa Różańcowego. Choćby Kaliński, bo poważanie miał. Inni też byli. Właśnie ta ich bierność dziwnie wyglądała i była drażniąca.

Jakoż dzień minął bez organizacji, zmarnowany, zatruty. Źli byli pod wieczór, jak diabli na Wielkanoc i spać poszli niechętnie; ten i ów jeszcze babę sprał na dobranoc i jazgotu narobił.

Trzeciego dnia Wysokie wyglądało tak, jak by to święto było, a nie zwykła środa. Nikt w pole nie jechał, nikt kijanką nie łupił nad Porem, nikt się nie kręcił koło kuźni, czy młyna. Tyle, że dzieci krowy wygnały. Włóczyli się po miasteczku, w sklepach wystawali, marudzili.

Lecz około dziesiątej dzwon ozwał się z kościoła. Bił zwolna, równo, spokojnie, nikogo nie wołając, ale wszystkim wieszcząc...

Oto z bramy kościoła wyszedł orszak sług Bożych. Ksiądz w żałobnym ornacie i w birecie na głowie, przed nim pan Fidelis, z krzyżem na wysokim drążku i w komży, za nim, parami, Bracia Różańcowi też w bieli.

Dzwon bił nie ustając, coraz silniej może, a proboszcz zaintonował pieśń żałobną. Orszak skierował się przez środek miasteczka ku cmentarzowi.

Ludzie przez chwilę patrzyli zdziwieni, obnażając głowy... Lecz długo nie myśleli, bowiem dzwon im mówił, a pieśń tłumaczyła. Jeszcze nie dochodząc podchwycili słowa i wszystek naród, łącząc do orszaku, śpiewał z całej duszy. Nie wiadomo kiedy urosła procesja jak na Wszystkich Świętych.

Takiej manifestacji Wysokie nie widziało, ani się nawet nie spodziewało po sobie.

Procesja szła prosto do bramy cmentarnej, zamkniętej na klucz. Ksiądz kazał Fidelisowi zamknąć ją osobiście jeszcze dnia poprzedniego.

Brama stała wysoko, na szkarpie pokrytej murawą. Od niej dokoła cmentarza biegły sztachety i tylko kawał nowego miejsca od pola był ogrodzony drutem kolczastym. Czasem po grobach kaczki łaziły i kury, ale nigdy zwierz większy. A nie obraziłby się żaden z leżących, gdyby Krasula nad nim postała. Choćby tam i cudza...

Procesja podeszła na szkarpę, pod bramę i dalej śpiewając zaczęła się ustawiać za księdzem i Bractwem, oblewając boki czołowej zapory.

Śpiew nie ustawał. Nabrał teraz siły, głębokiego tonu, bo lud był skupiony i stał między starodrzewiem cmentarza a zwartym sznurem topoli znad traktu. Dzwon dolatywał, uodświętniał głosy.

Przyszli w czas dobrze wybrany. Jeszcze się żaden nie zmęczył śpiewaniem, gdy zza pagóra na lubelskim trakcie pokazał się szereg furmanek.

Nie byli daleko. Jechali stępa, wóz za wozem blisko, na każdym wozie kupa. Tylko na pierwszym siedziało dwóch obok trumny. Widać było, że całe „Narodowe" Rożki ruszyły na rozprawę. Wysocczakom serca podjechały w grdyki, w garściach zaś poczuli pustkę. Więc tylko, jakby dla ulżenia chęci,w śpiew jeszcze więcej wysiłku włożyli. Grzmot głosów, połączony z szumem, bo wiatr się był podniósł w konarach, zagłuszył całkiem skrzyp wozów jadących.

Tamci zatrzymali się opodal i już trumnę dźwignęli, otoczyli ją, nieśli...

Z duchownym na przedzie, tłumem stanęli przed szkarpą.

Ksiądz patrzył z góry, krzyżem osłonięty, oparty o hymny, o dzwon parafialny, o groby za bramą...

Przed nim półokrąg chust malowanych, kapot czarniawych, z taranem trumny na barach. Na froncie szeroka twarz duchownego, blada, zawzięta.

(Dokończenie nastąpi)

KRONIKA KULTURALNA

W "HIS MASTERS VOICE" nagrane zostały ostatnio dwie kompozycje muzyka polskiego p. Juliusza Leo. Pierwszą z nich jest "A SLAV BALLADE", osnuta, jak tytuł wskazuje, na tematach ludowych słowiańskich, i napisana na skrzypce i fortepian. Wykonawcami ballady byli p. Jan Rydel (skrzypce) i p. Juliusz Lepiankiewicz (fortepian). Drugi utwór p.t. "A CORONATION SOUVENIR" (popularna pieśń w rytmie slowfoxa) wykonał w transkrypcji fortepianowej sam kompozytor. Obie rzeczy wejdą wkrótce do programu B.B.C.

* * *

DZIWNĄ POLITYKĘ prowadzą związki zawodowe aktorów i muzyków angielskich. Świadczy o tym sprawa, która stała się ostatnio bardzo głośna w prasie londyńskiej i zagranicznej, a dotycząca osławionego z prokomunistycznych wystąpień murzyńskiego śpiewaka Pawła Robesona i nic z polityką nie mającej wspólnego aktorki włoskiej Anny Proclemer. Otóż union aktorów "Equity" udzielił Robesonowi zezwolenia na występy w "Otellu" na terenie W. Brytanii, odmawiając równocześnie takiego zezwolenia Annie Proclemer, która została zaangażowana do wykonywania tytułowej roli w nowej sztuce Ronalda Duncana. Gazety zgodnie stwierdzają, że rząd angielski nie może mieć żadnych zastrzeżeń w stosunku do Włoszki, a ma ich aż nadto w odniesieniu do Robesona, który w publicznej deklaracji w r. 1946 oświadczył, iż „Państwo brytyjskie ujarzmiło połowę ludzkości i jest największym satrapą w świecie". Ale w Anglii, w sprawach zawodowych, rząd o niczym nie decyduje i związki mają tu całkowitą swobodę działania. A ponieważ i "Equity" i "Musicians Union" — jak zresztą cały londyński światek artystyczny — pozostają pod wpływami komunistycznymi, tego rodzaju zdumiewające dyskryminacje często się zdarzają. Odczuli to „na własnej skórze" i artyści polsy, którym nieraz odmawiano członkostwa tych związków, a z nim i możności pracy, pytając, dlaczego nie wracają do swego kraju, i stwierdzając, że jeśli tego nie czynią, to dlatego, bo są... faszystami! Jak widzimy, w Anglii nie wystarczy być artystą. Musi się mieć także „kolor polityczny" — i to koniecznie... czerwony!

* * *

DZIEŁA SZTUKI SPRZED 3 TYSIĘCY LAT przywiózł ze swej morskiej wyprawy sportsmen angielski Karol Viotel, który na małym jachcie "Nova Espero" przepłynął 5 tysięcy mil w ciągu dwunastu miesięcy i ostatnio wylądował szczęśliwie w Yarmouth na wyspie Wight. Opowiedział on reporterom prasowym romantyczną historię o odkryciu na Morzu Śródziemnym małej „rajskiej wysepki", w pobliżu której — jak mu mówiono w Bonifacio na Korsyce — miała spoczywać na dnie morskim galera rzymska. Kiedy przybył na ową wysepkę, zastał tam tylko dwie żyjące istoty, nowoczesnego Adama i Ewę, w osobach dwojga młodych uczonych belgijskich, tak jak i on zainteresowanych w odnalezieniu zatopionej galery. Viotel spędził w ich towarzystwie szereg tygodni, odżywiając się tylko rybami, wspólnie złowionymi. Do poszukiwań na dnie morskim używano ekwipunku, jaki stosowała marynarka amerykańska w czasie ostatniej wojny, w swych oddziałach dla operacji podwodnych. Gdy w końcu udało im się odszukać galerę, okazało się, że kryje ona wiele bezcennych zabytków greckiej i rzymskiej sztuki ceramicznej. Viotel przywiózł ze sobą przepiękną wazę, wysoką na 4 stopy, oraz kilka innych naczyń, zdobnych w oryginalne malowidła. Zapytany o położenie tej rajskiej wysepki, odmówił informacji na ten temat i zapowiedział, że musi tam wrócić, by zabrać resztę odkrytych skarbów.

*

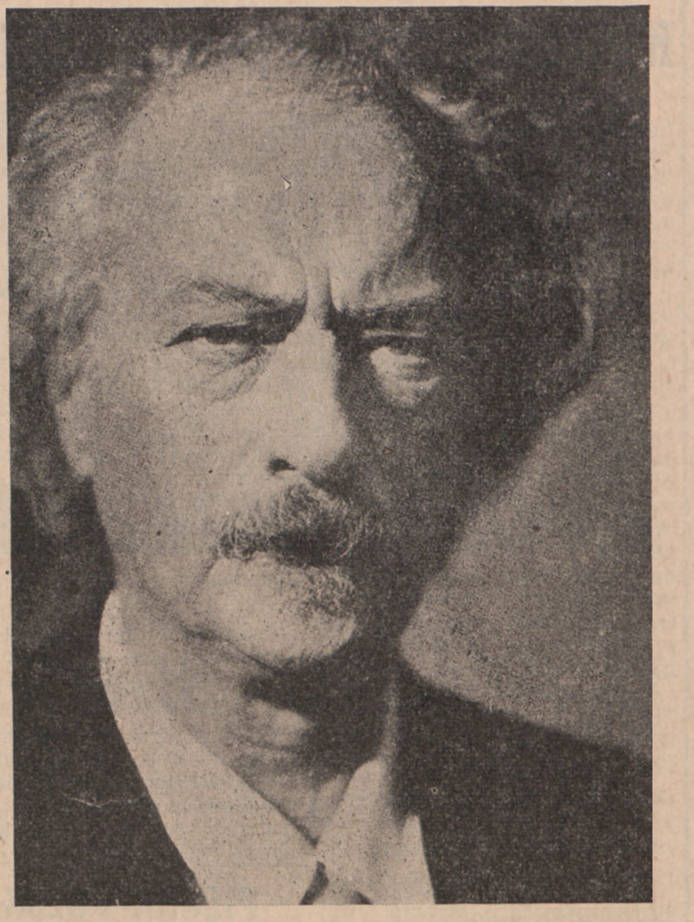
WYTWÓRNIA METRO GOLDWYN wytoczyła słynnemu śpiewakowi Mario Lanza proces o odszkodowanie w wysokości 1 miliona dolarów za niedotrzymanie warunków kontraktu. Pełnomocnik wytwórni utrzymuje, że Lanza zobowiązał się do nagrywania co najmniej dwóch filmów w roku, czego nie wykonał, bo poza dawniejszymi dwoma obrazami odrzucił następnie wszystkie przedkładane przez wytwórnię scenariusze pod pretekstem, że są dla niego nieodpowiednie. Ciekawe, jaki będzie wyrok w sprawie o największe chyba odszkodowanie, jakie miałby ktoś zapłacić z tytułu niedotrzymania artystycznych zobowiązań.

J. Largo

W 12 ROCZNICĘ ZGONU IGNACEGO PADEREWSKIEGO

WIELKI CZŁOWIEK, ARTYSTA I PATRIOTA

Wielki talent, praca, wysiłki szlachetnego patrioty i artysty Ignacego Jana Paderewskiego wniosły olbrzymi wkład do kultury muzycznej polskiej. Genialny instynkt artysty szedł w parze z instynktem męża stanu i polityka. Chyba największym triumfem Paderewskiego było zjednoczenie Polski, z dostępem do morza, urzeczywistnienie jego wysiłków i marzeń. Dezyderaty jego przesłane prezydentowi Stanów Zjednoczonych tworzyły osobny punkt proklamacji Wilsona i stały się podstawą wskrzeszenia Polski na kongresie pokojowym w Wersalu. Należy też przypomnieć, iż przyjazd Paderewskiego na Pomorze w roku 1918 stał się hasłem wybuchu powstania i oswobodzenia od Niemców niemal całego zaboru pruskiego. Zarówno na Pomorzu, jak i w Poznańskim z żywiołowym entuzjazmem witano Paderewskiego w każdym mieście. W tych wielkich, upragnionych przez naród chwilach Paderewski został prezesem Rady Ministrów i podpisał w imieniu Polski traktat pokojowy w Wersalu.



FRAGMENTY Z LAT DZIECINNYCH

Z pamiętnika Paderewskiego dowiadujemy się, iż od wczesnego dzieciństwa pragnął on zostać artystą, a już w umyśle 7-letniego chłopca krystalizowało się pragnienie, aby stać się użytecznym uciemiężonej i podzielonej wówczas Polsce. Pragnienie to przewyższało nawet jego aspiracje artystyczne... „Gdy miałem 10 lat — pisze w swym pamiętniku — przeczytałem opis bitwy pod Grunwaldem zakończonej wspaniałym zwycięstwem Polaków nad Krzyżakami. Wysnułem wniosek, że w 1910 roku wypadnie 500-letnia rocznica tego zwycięstwa, „jak by to było cudownie, gdybym mógł wznieść pomnik, w tę rocznicę!..." Marzenie to, jak wiemy, urzeczywistnił Paderewski, ofiarowując dla miasta Krakowa w 1910 r. pomnik Grunwaldzki! Czytamy dalej w pamiętniku: „Stałym dążeniem moim było sprawianie radości ludziom. Nie mogłem znieść smutnego wyrazu twarzy, pragnąłem, aby wszyscy byli szczęśliwi."

TRIUMFY ARTYSTY

Legendarne powodzenie artystycznej kariery Paderewskiego datuje się od pierwszego jego koncertu w Wiedniu w 1887 r. Jako niezrównany odtwórca muzyki Chopina, Paderewski ujarzmia słuchaczów uduchowieniem, poezją, oraz inteligencją swej genialnej interpretacji, zdobywając wielką sławę w Europie, Ameryce i Australii.

Najwybitniejsi ludzie kulturalnego świata cenili Paderewskiego (muzykolog dr A. Chybiński w rozmowie o dziełach Paderewskiego w 1910 r., H. Opieński 1928, A. Nossig — Lipsk, H. T. Finck — Nowy Jork, E. A. Baughan — Londyn 1925 i inni), jako niezrównanego mistrza fortepianu i kompozytora, oraz wielkiej miary myśliciela i męża stanu, o najszlachetniejszym charakterze. Monarchowie również uchylali głowy przed geniuszem Paderewskiego. Królowa belgijska przyjeżdżała specjalnie na koncerty Paderewskiego do Paryża. Córka królowej Wiktorii, uderzona niezwykłością postaci polskiego muzyka — wykonała portret Paderewskiego. W Londynie słynni malarze: Burne Jones, Alma Tadema również portretowali mistrza. Nieznaną w dziejach wirtuozów karierę amerykańską rozpoczął Paderewski koncertem w Nowym Jorku w 1893 r. Wszystkie miasta Ameryki ubiegały się o przyjazd wielkiego polskiego artysty. Triumfalne tourneé obejmuje Amerykę, Australię i znów Europę, Londyn, Paryż, Niemcy, nawet Rosję.

CECHY NARODOWE TWÓRCZOŚCI

Narodowe cechy występują niemal we wszystkich formach jego kompozycji. Nawet „trio" — popularnego Menueta ma charakter wybitnie polski. Werwę tańca polskiego odczuwamy w brawurowym krakowiaku fantastycznym na fortepian. Również w stylu narodowym jest „Fantazja polska" z orkiestrą op. 19, nie mówiąc o sławnych „Albumach Tatrzańskich" na cztery ręce które rozbudziły entuzjazm do muzyki góralskiej.

H. Opieński przytacza zwierzenia słynnego muzykanta góralskiego Bartka Obrochty (któremu Chałubiński polecił zaznajomić młodziutkiego Paderewskiego z muzyką podhalańską) „ino żebyś nie brał żadnego wynagrodzenia, ja cię sam wynagrodzę — powiedział Bartusiowi Chałubiński. — Ale ta choćbyś kcioł, tobyś nie mioł co wziąć, pon Paderewski młodziuśki jest, ma se ino stancyjkę, a w ni łóżko, stół, krzesło, fortypian i herbatę... bierta od takiego!... A pojętny był okrutnie, co ja nutę wywiede, on ją już chycił. Te palce, to mu jeno śmigały po tym fortypianie... Grołek mu sporo razy i on to wicie tak pochytoł, że całom muzykę z tego zrobił"...

Wszechstronna twórczość Paderewskiego zdumiewała europejskich i amerykańskich muzykologów. Francuski muzyk Kamil Saint-Saens w treściwej aforystycznej formie określa Paderewskiego: „Jest to geniusz, który równocześnie gra na fortepianie."

KRASOMÓWSTWO

Paderewski słynął również jako znakomity mówca. Słynne jego przemówienie z racji 100-letniej rocznicy urodzin Chopina, wygłoszone we Lwowie 1910 r. ukazało się w druku w językach angielskim i polskim. Ostatnią swą płomienną mowę wygłosił na kilka dni przed zgonem, z otwartego samochodu na zjeździe polskich weteranów w Jersey, w której nawoływał amerykańskich Polaków, by zgłaszali się do armii polskiej.

WIELKI FILANTROP I PATRON MUZYKÓW

Jako wielki orędownik polskiej młodzieży muzycznej Paderewski przez szereg lat gościł u siebie i kształcił wielu polskich pianistów, jak Sztompka, Dygat, Szpinalski, Małcużyński i wielu innych. Dla poparcia twórczości młodych kompozytorów urządził konkurs w Lipsku 1898 r., na którym wielu naszych kompozytorów otrzymało nagrody. W celu podniesienia szkolnictwa muzycznego w Polsce, zgodził się objąć dyrekcję Konserwatorium Warszawskiego i swym autorytetem usunąć narzuconego Rosjanina Iwanowa. Oprócz wielkich darów za życia, do których zaliczyć należy ufundowanie pomników: grunwaldzkiego w Krakowie i Wilsona w Poznaniu, finansowania w ciągu szeregu lat opery warszawskiej, Paderewski zapisał 1919 r. w swym testamencie 640 tysięcy dolarów na Konserwatorium Warszawskie, na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, na Uniwersytet Lwowski, Poznański i na Liceum im. I. Paderewskiego. Część z tych funduszów ma być przeznaczona dla ubogich studentów Polaków.

Paderewski zakończył życie 30 czerwca 1941 roku. Ostatnie słowa, które wymówił do rodaków brzmiały: „Niech żyje Armia Polska". **Dla uczczenia 12-tej rocznicy zgonu Paderewskiego** przygotowuje się w tym roku w Ameryce wielkie uroczystości oraz wykonanie jego utworów. W Szwajcarii na cześć mistrza Paderewskiego ufundowano pomnik w Morges. Ignacy Paderewski najzaszczytniej przechodzi do dziejów kultury polskiej jako wielki artysta, **wielki patriota** i wielki człowiek.

S. Niekraszowa

ŻYCIE SPORTOWE

W. BRYTANIA

Półfinały mistrzostw siatkówki rozegrano w dwóch grupach w Londynie i w Market Harborough. W Londynie startowały: Grove Park, A.Z.S. I i II i Skawa. Rozgrywki zakończyły się dość nieoczekiwanie wyeliminowaniem dwukrotnego mistrza AZS I, który przegrał do swych młodszych kolegów AZS II. Wyniki: Grove Park — Skawa 2:0 (15:8, 15:10), Grove Park — AZS II. 2:0 (15:13, 15:10), AZS I — AZS II 0:2 (12:15, 14:16), AZS I — Skawa 2:0 (15:1, 15:3), — AZS I — Grove Park 2:1 (15:12, 9:15, 15:9). Do finałów zakwalifikowały się dwie drużyny: Grove Park i AZS II. Z dalszych rozgrywek został wyeliminowany AZS I i Skawa.

— W Market Harborough startowały: Pogoń, Warta, Orkan i dwie szkolne drużyny z Lilford i Diddington. Po wielogodzinnych rozgrywkach pięciosetowych kandydatami na dwóch finalistów są Pogoń, Warta i Szkoła Techniczna w Lilford. Decydujący mecz na wyłonienie finalistów, mecz Pogoń — Szkoła Techniczna na skutek ciemności został przerwany przy stanie: 10:15 i 5:7 dla Lilford. Wyniki: Pogoń-Warta 3:0 (15:9, 15:6, 15:7), Orkan-Diddington 1:3 (15:10, 11:15, 7:15, 7:15), Warta-Lilford 3:1 (15:6, 10:15, 15:6, 15:13), Pogoń-Diddington 3:1 (10:15, 15-9, 15:12, 15:13), Warta-Orkan 3:0 (15:8, 15:4, 15:9), Pogoń-Orkan 3:0 (15:10, 15:6, 15:10), Warta-Diddington 3:0 (15:2, 15:4, 15:3), Orkan-Lilford 1:3 (15:4, 14:6, 9:15, 9-15). Lilford-Diddington 3:0 (15:3, 15:7, 16:14), Pogoń-Lilford 0:1 (10:15, 5:7 — mecz przerwany).

— Komisję sędziowską w grupie londyńskiej stanowili: pp. Ambrożewski i Krasoń, w grupie północnej: pp. Kruk, Zieleniewski, Wizbek, Szynalski, Kolczak, Pohorecki. Skład finalistów z grupy Londyn i Grove Park — Terpiłowski, Kowalski, Olkowicz, C. Stachowicz, T. Stachowicz, Szewczyk, Szulc, Wasilewski, Szaulewicz: AZS II — Tomiak, Bąkała, Kitajewski, Ostrowski, Poplewski, Świnoga. Wierzba. Skład drużyn z północy: Warta — Schmidt, Bocoń, Godlewski, R. Kowalski, Godlewski J., Wierzbicki, Symerczak, Mordak.; Warta — Osmenda, Reda, Zytkiewicz. Sura, Wojciechowicz, Wejser, Miluski, Ciesielski; Lilford — Derecki, Chojnowski, Poliniak, Bukowski, Możdżer. Zyskowski, Smolicz, Małczyński, Burmicz, Zyczyński, Mordak.

Ćwierćfinały mistrzostw piłkarskich odbędą się 19 lipca. Termin 12 lipca został zarezerwowany na mecze zaległe i przygotowanie ćwierćfinałów. Zlot rozegra mecz z Warszawianką (mecz zaległy), AKS z Białym Orłem (mecz przerwany).

— Komisja piłkarska odrzuciła trzy protesty: 1) protest Mewy przeciwko zawodom z Syreną został wniesiony nie w terminie; 3) protest Syreny przeciwko udziałowi 4-ch obcokrajowców w barwach Pogoni, ze względu na brak wystarczających dowodów, również nie został uzględniony.

— Na meczu Świtezianka — Syrena doszło do pożałowania godnych wypadków: Kapitan drużyny Syreny Wypler rzekomo miał uderzyć w twarz obrońcę Świtezianki...

Wielka szkoda, że spora garstka naszych sportowców widzi w sporcie tylko punkty, bramki i nic więcej.

Finały piłkarskie projektowane są na dzień 2 sierpnia b.r. na pięknym stadionie w Cannock. Równocześnie z głównym finałem o polskie mistrzostwo piłki nożnej, puchar gen. W. Andersa, odbędzie się finał pucharu pocieszenia dla vice-mistrzów grup, puchar SPK. Oddział W. Brytania.

AZS II, drugi finalista mistrzostw siatkówki wycofał drużynę z finałów. Według oświadczenia kierownictwa AZS, część zawodników nie może wyjechać do Lilford (miejsce finałów), gdyż w poniedziałek przystępuje do egzaminów na londyńskich uczelniach.

KRONIKA LONDYŃSKA

KONCERT A TROSKA O SZKOŁY KATOLICKIE

O koncercie na szkoły w Pitsford i Hereford, odbytym w St. Pancras Town Hall w ubiegłą niedzielę można powiedzieć, że była to impreza, stanowiąca miernik zainteresowania i troski polskiego społeczeństwa o szkolnictwo własne w Anglii, polskie i katolickie. Koncert dopisał i pod względem programu i pod względem udziału publiczności, a zawierał także niespodzianki, których nikt nie oczekiwał.

O jego powodzeniu świadczyło najwymowniej to, że nie było dosłownie ani jednego punktu programu, któryby nie był bisowany, z wyjątkiem tych, przed bisowaniem których artyści bronili się, wskazując rozpaczliwie na zegarki i spóźnioną porę. Nowość koncertu stanowił chór dziewcząt gimnazjum w Pitsford, a niespodziankę orkiestra małych szkrabów z tegoż zakładu — „Percussion band", która operowała przy pomocy kastaniet, triangli, talerzy i bębna. Zarówno chór jak orkiestra prezentowały się znakomicie w niebieskich, jednolitych mudurkach szkolnych.

W programie nastąpiły pewne zmiany zarówno z powodu ustawicznych oklasków sali domagającej się bisów, jak z powodu spóźnionej pory. Ojciec Jarzębowski z właściwą mu skromnością i humorem prostował pomyłkę w programie, gdzie przypisano mu dwie pieśni nie jego autorstwa, a pod koniec wieczoru dziękował gorąco imieniem obu zakładów wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania i sukcesu koncertu.

Na koncercie byli obecni najwyżsi przedstawiciele duchowieństwa polskiego w Wielkiej Brytanii. Przykro natomiast uderzała nieobecność zarówno przedstawicieli kół rządowych, wojskowych i politycznych oraz kombatanckich jak, co gorsza, nieobecność kierowniczych czynników Pol. Macierzy Szkol. oraz nauczycielstwa. Czyżby w tych kołach pokutowały wciąż tendencje do laicyzacji szkolnictwa i płynąca stąd niechęć do szkolnictwa katolickiego? Wielka szkoda, że nowopowstała organizacja oświatowa wykazuje, na wstępie swej działalności niezrozumiałą niechęć i obojętność wobec potrzeb szkół katolickich, które walczą z olbrzymimi trudnościami, by móc istnieć i rozwijać się.

PIĘKNE WYNIKI

Ubiegły rok szkolny w Hammersmith School of Building & Arts & Crafts w Londynie był naogół szczęśliwym rokiem dla studentów i studentek polskich, których wiele prac było wystawionych na dorocznej wystawie uczelni.

Następujący studenci i studentki Polacy otrzymali nagrody pieniężne jako wyróżnienie za dobrą naukę: Irena Bata, G. Dziurkowicz, Maciej Ostoja-Kotkowski, Ryszard Łempicki, Henryk Potocki, Magda Stadnikiewicz, Czesława Sommer, Izabela Robak, J. Rumun, Romuald Wernik i Krystyna Turska. Wręczenie nagród miało charakter uroczysty w obecności przedstawicieli władz miejskich, świata naukowego i zaproszonych gości. Nazwisk nagrodzonych studentów innych narodowości, ze względu na brak miejsca, nie zamieszczamy.

PIĘKNA POLSKA W NIEPIĘKNYM WYKONANIU

Przedstawienie pt. „Piękna nasza Polska cała" urządzone przez SPK w St. Pancras Town Hall jest klasycznym przykładem tego, jak nie należy się porywać na rzeczy zbyt wielkie i trudne przy zbyt małych możliwościach dobrego ich zrobienia. Zawierało ono wiele fragmentów dobrych, nawet bardzo dobrych w części drugiej, zwłaszcza w zakresie autentyczności strojów ludowych i tańców, — a jednak w całości uczyniło wrażenie widowiska nieudanego zwłaszcza organizacyjnie, a także reżyseryjnie.

Kto jak kto, ale SPK, organizacja sprężysta i zdyscyplinowana, powinna była przede wszystkim przełamać brzydki zwyczaj rozpoczynania imprez z półgodzinnym opóźnieniem, choćby nawet sala nie była zupełnie pełna. Salę zresztą wypełniały przeważnie rodziny, krewni i znajomi pociech występujących na scenie, toteż oklaski rozlegały się z różnych stron sali, zależnie od tego, czyja pociecha popisywała się w danej chwili.

Maleństwa na scenie w pierwszej części przedstawienia do tego stopnia nie były przygotowane do występu, że po prostu wałęsały się chwilami po estradzie, nie wiedząc co ze sobą począć. W czasie krakowiaka trzyletni berbeć wgramolił się na scenę chcąc koniecznie wejść między tancerzy, potem zaś stanął przed reflektorem uśmiechając się wdzięcznie do widowni, dopóki ktoś ze starszych go nie zabrał. W przerwach powszechne zamieszanie powiększały okrzyki, za pomocą których poszukiwano zaginionych dzieci, a w ciągu całego przedstawienia jakiś niezręczny fotograf krążył z aparatem przed sceną zasłaniając to jednej to innej części widowni maleńkich aktorów.

Skutkiem braku głośnika niektóre partie, zwłaszcza części pierwszej były zupełnie niesłyszalne na sali. Zbyt słabo też słychać było chór, śpiewający za sceną. Natomiast jak na złość słychać było doskonale opowiadanie gazdy góralskiego, który mówił Wiślaczkowi-Cudaczkowi i Ewie o tym, jak to górale ciupagami wypędzali z Polski Szwedów za czasów... Kazimierza Wielkiego.

Szkoda wreszcie, że p. Zeromska raz jeszcze poruszyła kontrowersyjny temat nagród konkursu tanecznego w Manchester i to znowu w wersji nieścisłej, gdyż pierwsza nagroda na tym konkursie była podzielona pomiędzy Penley i Springhill Lodges, a nie zdobyta w całości przez zespół Springhill Lodges. Sala i tym razem dała wyraz swym odmiennym poglądom: jedynym bisowanym punktem programu był mazur w wykonaniu akademickiego zespołu tanecznego.

T. B.

KOMUNIKAT

Zarząd Koła Rel. Ryc. N. M. P. Zwycięskiej komunikuje że w czwartek 16 lipca 1953 godz. 7.30 ks. kanonik St. Bełch wygłosi w Domu Kombatanta, 18/20 Queens Gate Terrace, S.W.7 odczyt p.t. „De re militari, czyli sprawy wojskowe w świetle zasad etyki i moralności".

Notatki

„Polityka wschodnia dzisiejszych Niemiec" była tematem referatu, wygłoszonego przez p. St. Kudlickiego we wtorek, dnia 30 czerwca, w Instytucie im. gen. Sikorskiego, staraniem Ośrodka Badań Spraw Polski Zachodniej, który skorzystał z krótkiego pobytu p. Kudlickiego w Londynie. Odczytowi przysłuchiwało się grono zaproszonych gości.

Tydzień filmu polskiego odbywał się w „Ognisku Polskim", pokazano bardzo dobry film „Młody las" z Jaraczem, Zniczem, Junoszą-Stępowskim, Walterem, Bogdą i Brodziszem, oraz dokumentarny film p.t. „Zbrodnia katyńska" na który składają się materiały niemieckie i sowieckie, skomentowane przez Polaków.

Piosenki o Lwowie i lwowskie zbiera Związek Ziem Południowo-Wschodnich, który ma swą siedzibę w domu SPK.

Dalsze dwa wieczory autorskie Józefa Łobodowskiego odbyły się w Londynie. W środę, dnia 1 lipca, poeta czytał swe satyry i fraszki w sali „Ogniska Polskiego". Wieczór ten odbył się staraniem Związku Pisarzy. We czwartek, 2 lipca, Łobodowski wygłosił w domu SPK odczyt na temat „Hiszpania wczoraj i dziś". Wieczór jego poezji lirycznej odbył się, jak już donosiliśmy, we czwartek dnia 25 czerwca.

POKWITOWANIA OFIAR

W miesiącu czerwcu wpłacono za pośrednictwem „Gazety Niedzielnej" (oprócz ofiar na lekarstwa do kraju) następujące kwoty:

Na Zakład w Hereford

Piotr Wojciechowski 2/6, Leon K. (z Ipswich) 2/6, M. I. 2/6, W. Bochenek £1.0.0, „Samotny" £1.0.0. Razem £2.7.6.

Na Zakład w Pitsford

„Samotny" £1.0.0.

Na kościół polski w Londynie

A. C. 3/-, K. Ogrodnik 5/-, D. Górny £1.0.0, Władysław Hryniu £2.0.0, El. Fryc 6/6, Koło Młodzieży Polskiej w Delamere Park w dniu imienin ks. Manturzyka £5.6.0, Rodzina Husar 5/-, „Samotny" 2/-, J. Piekło 11/-, I. Brosel 10/-, Wł. Nowosielski 10/-, J. Heller 5/-. Razem £11.3.6.

NAOKOŁO ŚWIATA

PIELGRZYMKA POLONII ARGENTYŃSKIEJ

Polska Misja Katolicka w Argentynie zorganizowała pod koniec maja br. wielką pielgrzymkę Polaków z Buenos Aires do Lourdes. Przeszło tysiąc pięciuset naszych rodaków zebrało się w grocie bazyliki w Lourdes (Santos Lugares). Grota ta jest kopią cudownego miejsca znanego na cały świat pod tą samą nazwą we Francji.

*

Stulecie pierwszej polskiej osady w Stanach Zjednoczonych. Kongres Polonii Amerykańskiej wraz z całym szeregiem innych organizacji rozpoczął przygotowania do przypadającej w roku przyszłym 100-letniej rocznicy powstania pierwszej kolonii polskiej na terenie Stanów Zjednoczonych. Jest nią osada „Panna Maria" w stanie Texas. W projekcie są masowe wycieczki Polaków do osady, a dzięki staraniu władz Polonii poczta amerykańska wyda znaczek pamiątkowy.

*

W St. Catharines (Ontario-Kanada) na wielkiej ogólnokanadyjskiej wystawie obrazów pierwszą nagrodę otrzymała nasza rodaczka K. Weynerowska za portret dziewczynki z fiołkami, malowany przez artystkę jeszcze przed przybyciem do Kanady. Otrzymanie nagrody przez cudzoziemkę od dwu lat zaledwie przebywającą w Kanadzie jest ogromnym sukcesem.

*

Polskie Oddziały Wartownicze przy armii amerykańskiej w Europie otrzymają własne szpitale z polską obsługą lekarską na terenie Francji. Szpitale te będą na etacie armii amerykańskiej, o co starali się dowódcy polskich oddziałów już od przeszło 2 lat.

*

Uniwersytet irlandzki w Dublinie, na którym studiuje znaczna liczba Polaków, przeważnie medyków, przyznał medal za najwybitniejszą pracę z dziedziny chirurgii polskiemu studentowi p. Weidenfelowi.

DERBY

Na zaproszenie Koła Rejonowego SPK przybyły niedawno z Polski działacz polityczny b. poseł i członek Rady Jedności Narodowej p. Józef Werner wygłosił w Domu Polskim odczyt pt. „Prawda o Polsce pod okupacją sowiecką". Zyga

POLACY NA OBCZYŹNIE

MANIFESTACJA KATOLICKA W BRADFORD



Fot. Scorpion

W Bradford na stadionie „Odsal" odbyła się 14 czerwca br. wielka manifestacja katolicka (pageant), której przewodniczył Biskup z Leeds.

Po obrazach, ilustrujących historię Kościoła katolickiego w Anglii, parafie, w pięknym pochodzie przedstawiły sceny z życia patronów miejscowych kościołów. W ramach parafii św. Józefa wystąpiła grupa polska. Czynny udział brał Chór, Harcerstwo, Sodalicja, K. S. M. P., Szkółka, którą troskliwie opiekuje się S.P.K. Pani Rogalewiczowa i p. Grabowski nieśli pomoc organizacyjną.

Pochód polski otwierał Orzeł Biały, niesiony przez krakusów (p.p. Jeżewskiego z Z. H.P. i Pucia z K.S.M.P.). Ks. proboszcz H. Boryński prowadził za ręce dzieci: małą Kasię i małego Zbysia. Jeszcze dalej posuwał się feretron M.B. Ostrobramskiej. Mieniły się w barwach stroje krakowskie, góralskie, łowickie.

Gdy głośniki donośnie podały: „oto polscy uchodźcy z Orłem Białym i swą Matką Boską", — zerwała się burza oklasków 30-to tysięcznego tłumu. Wielu odkryło głowy, wielu powstało z trybun, by lepiej zobaczyć. Biskup bił brawo. Polacy, obecnie w tłumie, ze wzruszenia ocierali łzy radości. Na zakończenie całej uroczystości Ks. Biskup udzielił zebranym swego błogosławieństwa.

W prasie angielskiej ukazały się zdjęcia polskiej grupy, komentowane życzliwie.

„Gdy patrzyłem na naszych w tym pochodzie — opowiada jeden z uczestników — żona moja przez łzy mówiła do mnie: patrz, ten nasz ksiądz trzyma te nasze dzieci, jak by chciał zebranym powiedzieć — nie oddamy ich, nie oddamy."

Parafianin

BIRMINGHAM

Na zebraniu Koła Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą w Birmingham przedyskutowano referaty z londyńskiej konferencji poświęconej sprawom oświaty i wychowania w Kraju i na emigracji, połączonej ze zjazdem nauczycielskim ZNPZ. W dalszej części zebrania p. Pola złożył sprawozdanie ze Zjazdu Nauczycielskiego.

W skład zarządu Koła ZNPZ wchodzą pp.: S. Pola — prezes, J. Sławecki i W. Akajewicz. Koło nauczycielskie współpracuje z Polskim Kołem Rodzicielskim z prezeską p. M. Sawicką na czele, które opiekuje się moralnie i materialnie polską szkołą sobotnią przy pomocy duszpasterstwa polskiego i miejscowych organizacji społecznych. W szkole uczą: ks. F. Kącki (religia) i pp. T. Gołowczyńska, S. Sawicki i G. Lesgold.

DODDINGTON PARK

W Doddington Park po uroczystej Mszy św. odbyła się procesja, w której wzięli udział wszyscy mieszkańcy osiedla jak również i przyjezdni z okolicy. Celebrans ks. dziekan T. Urbański prowadzony był kolejno przez przedstawicieli miejscowych organizacyj, jak również przez starszyznę obozową. Działwa pięknie przystrojona w bieli i kostiumach krakowskich poprzedzała procesję sypiąc kwiatki. Pieśni religijne przed ołtarzami wykonał chór kobiecy pod dyrekcją p. H. Katkiewicza. Cztery piękne ołtarze postawione zostały przez: Szkołę, Radę obozową, SPK i Służbę Zdrowia oraz ołtarz z Matką Boską z Lourdes wystawiony przez Związek Rob. i Rzem. Pol. został wykonany przez artystę malarza p. T. Wąsa.

KELVEDON

Połączone drużyny harcerskie urządziły w hostelu Kelvedon ognisko w pobliskim lasku. Prócz młodzieży, zebrało się wielu dorosłych. Przybył również komendant chorągwi londyńskiej druh hm. K. Obtułowicz. Program był starannie przygotowany i urozmaicony. Składał się ze śpiewu, skeczów, inscenizacyj, gawędy i tańców. Całość zakończono pieśnią „O Panie któryś jest na niebie".

W niedzielę 28 czerwca odbyła się uroczystość pierwszej Komunii św. Nabożeństwo odprawił ks. infułat B. Michalski, wygłaszając piękne kazanie. Po części oficjalnej rodzice urządzili dzieciom śniadanie. Imieniem dzieci podziękował ks. infułatowi za przybycie i ks. proboszczowi za przygotowanie do Komunii św. p. J. Picheta.

Tego samego dnia w godzinach popołudniowych duża grupa mieszkańców wraz z ks. proboszczem udała się na koncert do Londynu, z którego dochód został przeznaczony na polskie szkoły katolickie w Pitsford i Hereford.



Dwunastu chłopców, którzy przystąpili do pierwszej Komunii św. w zakładzie ojców marianów w Hereford wyruszyło w uroczystej procesji od groty Matki Boskiej w ogrodzie do kościoła ...



... by po skończonej Mszy św. i przyjęciu Komunii św. oraz śniadaniu z rodzicami wybiec do parku dla zrobienia zbiorowych fotografii przed ołtarzem na procesję Bożego Ciała.

KĄCIK higieniczny

STRAWNOŚĆ POKARMÓW ROŚLINNYCH

Trawienie pokarmów roślinnych, zawierających małe ilości białka, i tłuszczów odbywa się w jelitach cienkich. Z powodu jednak dużej zawartości włókien (drzewnik) pokarmy roślinne często trawią się trudniej niż zwierzęce.

Warzywa strączkowe, groch, fasola, bób, są ciężko strawne, a doświadczenia wykazały, że około 40% białka zawartego w tych pokarmach pozostaje nie strawione specjalnie z łupinami. Strawniejsze są rośliny młode strączkowe.

Warzywa korzeniowe i bulwy jak ziemniaki, marchew, brukiew, rzodkiewka i buraki są strawniejsze.

Warzywa liściaste jak szpinak, kapusty, jarmuż, sałaty, szczaw — to najcenniejsze z warzyw; wnoszą one do diety dużo soli mineralnych, materiału objętościowego oraz kwasów organicznych, dodają smaku, stwarzają pożądane warunki zdrowego trawienia oraz przyspieszają działalność przewodu pokarmowego i możność rozwoju pożądanej flory jelit (bakterii).

Kwasowe warzywa, jak pomidory lub sałaty zaprawione sokiem cytrynowym wywołują lepsze trawienie pokarmów białkowych.

Ogórki obfitują w sole wapniowe i fosforowe i witaminy B. i C. Pomidory w sole żelazowe, witaminy A. B. a zwłaszcza C. Obie jarzyny obfitują w kwasy naturalne, które regulują trawienie i przyczyniają się do zasadowego odczynu krwi. Zwłaszcza pomidory mają witaminy przeciwko szkorbutowi A i C. Witaminy te rozkładają się w wyższej temperaturze, dlatego należy je spożywać w stanie surowym. Cebula czosnek, pory powinny się znaleźć zawsze na naszym stole. Cebula i czosnek należą do rodziny liliowatych. Mają dużą zawartość procentową cukru. Cebula surowa zawiera znaczne ilości witamin B i C a czosnek ma w równej ilości witaminy A, B i C. Szczypiorek i pory mają podobne wartości.. Wszystkie jarzyny są najskuteczniejszym środkiem przeciw sklerozie. Można je podawać codziennie ze śmietaną, białym serem, trochę osolić. Najważniejsze sole znajdują się pod skórką owoców i jarzyn, dlatego jeżeli to możliwe, to owoce i jarzyny powinno się jadać ze skórką. Powinno się uważać przy składzie pokarmów, co z czym się godzi np. jabłka, jagody, cytryny, banany i ananasy godzą się z jarzynami.

Celina Tarnawska Busza

NOWE FILMY

HISTORIA MALTY
„Malta Story"

Jest to raczej nudny film o najsroższym okresie obrony Malty w czasie ostatniej wojny. Jak pamiętamy, Malta była przez długi czas obiektem częstych i niesłychanie ciężkich nalotów niemieckich. Niemcy chcieli koniecznie zdobyć tę wysepkę, co przede wszystkim ułatwiłoby dostawy dla Korpusu Afrykańskiego, a po wtóre, umożliwiłoby atak na Kanał Suezki. Anglicy bronili się jak lwy i wyspę utrzymali.

„Historia Malty" ilustruje jedną z bolączek filmu angielskiego, mianowicie silenie się na autentyzm, na dokumentarność. Niezliczona ilość wątków powoduje, że obraz jest rozbity, i ani oko, ani myśl nie ma na czym spocząć. Takie znakomitości jak Alec Guinness, Jack Hawkins i Flora Robson w rolach głównych, filmu nie ratują. Typowy angielski „understatement" nie zawsze wychodzi sztuce na dobre.

GLADIATORZY XX WIEKU
„The Square Ring"

Znowu nieznośna dokumentarność prześladuje ten film, który ambitnie chciał pokazać nie tyle światła, co cienie zawodowego boksu. Pokazano wielu aktorów (Jack Warner, Robert Beatty, Maxwell Reed, Joan Collins, Bernadette O'Farrell, Bil Owen i wielu innych), reżyserzy mają za sobą takie dzieła jak „The Blue Lamp" i „Kind Hearts and Coronets", a jednak „The Square Ring" nie umywa się do np. nie pamiętanego, „małego" amerykańskiego filmu bokserskiego „The Set-up", który po paru tygodniach zszedł z londyńskich ekranów w r. 1949. A że „The Square Ring" jest filmową przeróbką sztuki, ucierpiały na tym dialogi, przydługie i zbyt literackie.

UŁAMEK SEKUNDY
„Split Second"

Dwóch niebezpiecznych morderców uciekło z więzienia i wziąwszy gromadę zakładników, ukryło się w opuszczonym miasteczku na terenie poligonu atomowego w stanie Nevada. Jeden z bandytów (Paul Kelly) jest poważnie ranny, drugi, brutalny Stephen McNelly, terroryzuje swe ofiary. Zbliża się chwila wybuchu bomby, umieszczonej o nie całą milę od miasteczka, plany ucieczki zostają pokrzyżowane, napięcie wzrasta.

Kiepski film, reżyserowany przez aktora Dick Powella, z krótkimi, ale bardzo ciekawymi autentycznymi zdjęciami z przygotowań i samego wybuchu bomby atomowej.

W. G.

BEZ RETUSZU

DZIECI NA EMIGRACJI? — NIE!

Kiedy człowiek wciąż słyszy i czyta o naszej powszechnej trosce o wychowanie naszych dzieci na emigracji, o ich polskość, religijność, kiedy w każdej gazecie i na każdym zebraniu aż do znudzenia gada się i pisze o tej sprawie, — to czasami przychodzi ochota pójść i popatrzeć na te dzieci, naszą dumę, naszą nadzieję i naszą przyszłość.

Nic dziwnego, że mnie taka chętka zebrała i udałem się na wizyty do różnych znajomych, o których wiem, że pobrali się na emigracji lub nawet byli małżeństwem jeszcze z Polski.

U pierwszych zastałem tylko pana domu, bo pani jeszcze nie wróciła z pracy. Otrzymawszy nieodzowną cup of tea wszcząłem rozmowę o rzeczach publicznych i prywatnych, wreszcie — nie słysząc w domu gwaru dziecięcego — zapytałem bez ceremonii:

— No, a jakże się dzieci chowają?

Mój znajomy otworzył szeroko oczy, jak by się przesłyszał.

— Dzieci?! — powiada — Jakie dzieci? Przecież nie mamy dzieci. Co panu do głowy przyszło. Dzieci na emigracji? Kto by sobie mógł na to pozwolić, przecież oboje pracujemy, kto by się nimi zajmował?

Pomyślałem, że co takiemu te rzeczy tłumaczyć. Niech pracują tylko na siebie, bo widocznie w ich pojęciu małżeństwo to jest coś, co nie ma nic wspólnego z płodzeniem i wychowywaniem potomstwa. To tylko taka sobie, ot, umowa dla wzajemnej przyjemności. Szybko zakończyłem rozmowę i pożegnawszy się odszedłem.

U drugich znajomych zastałem na odmianę tylko panią, bo pan wyjechał na jakąś świetną pracę na drugi koniec Anglii. Okazało się rychło, że i tu daremnie by poszukiwać dzieci. W przystępie szczerości pani nawet zdradziła mi pewne swoje starania, prowadzące do tego, by małżeństwo było właśnie bezdzietne.

— Bo jakże — powiada — przyszłość niepewna, człowiek nie mógłby się z domu ruszyć nigdzie, nawet do głupiego kina czy na przedstawienie teatralne wieczorem.

Nie jestem ksiądz, więc nie chciałem jej wyrypać kazania i nazwać po imieniu tego, czym jest jej postępowanie. Pomyślałem sobie tylko, że obok problemu wychowania polskiego naszych dzieci na emigracji istnieje i drugi problem, o którym jakoś wstydliwie publicyści w gazetach i mówcy na zebraniach milczą — problem tego, by te dzieci były, by się rodziły, by ich przybywało. Nieśmiało bąknąłem coś na ten temat, ale moja rozmówczyni skoczyła zaraz oburzona:

— Panu łatwo mówić, bo panu te kłopoty i trudności nie grożą. Ciekawym co by pan mówił na naszym miejscu. Dzieci na emigracji — to przecież niemożliwość!

Z trzecią wizytą trafiłem akurat na chwilę, gdy moi znajomi wybierali się na dancing. Nie tańczę, ale poszedłem z nimi, by pogwarzyć. Pogwarka wykazała, że i tu mowy nie ma o potomstwie ani nawet o zamiarze tego, by to potomstwo było. Co więcej, usłyszałem, że w domu, w którym moi znajomi mieszkają, jest cztery małżeństwa polskie, wszystkie młode i wszystkie z mocnym postanowieniem bezdzietności.

— Chyba wariat — orzekła na zakończenie piękna pani ze srebrzystym uśmiechem — chciałby mieć dzieci dzisiaj, na emigracji, w takich ciężkich warunkach.

Trunki lały się na dancingu obficie, moja znajoma w ślicznej balowej sukni uwijała się wśród tańczących par, przechodząc z rąk do rąk wytraconych tancerzy. Małżonek jej bawił się również doskonale, tańcząc, odwiedzając bar i salę bridża. Aż mi wstyd było z powodu braku wizytowego ubrania.

Gdy sobie nieco podpiłem, nie wytrzymałem i wygarnąłem moim rozbawionym znajomym takie pater noster, że na pewno się na mnie obrazili. Niech ich tam! Biedni, biedni ludzie. Dla kogo i po co żyją, dlaczego zawierali małżeństwo, jaki mają cel, na kogo harują ciężko i odkładają funty do banku? Co im zostanie na starość i co, co przywiozą do Polski jeśli wrócą?

Wszystkiemu winna ta emigracja. Demoralizuje nie tylko dzieci ale i dorosłych. Precz z dziećmi i kłopotami! Hulaj dusza! Niech się inni martwią wychowywaniem i opieką nad dziećmi! My, małżeństwa nowoczesne, postępowe, realne, my będziemy bezdzietni! Będziemy żyć wygodnie, wesoło, całą gębą!

Szumiało mi w głowie, gdy wracałem do domu. Nie tylko od piwa, ale i od ponurych myśli o naszej wymierającej emigracji.

Michał Osa-Gderski

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 27

POZIOMO: 1. Państwo w Europie, 5. Tor kolarski w Warszawie, 6. Powoli ginie (wspak), 8. Człowiek zawodowo zmieniający swoją osobowość, 10. Ptaszek, 11. Pływak wykonuje w basenie, 12. Nieproszony gość, 15. Przeciwieństwo prozy (wspak), 17. Bywa na dworcach kolejowych, 18. Utwór Homera, 19. Przedstawiciel plemienia azjatyckiego, 20. Państwo w Ameryce Środkowej.

PIONOWO: 1. Mieszkaniec Indii, 2. Przymusowy wyjazd na Syberię, 3. Służy do sklejania, 4. Rodzaj zegarka, 5. Generał znany z bitwy pod Stoczkiem, 7. Nie ptak, ale ssak, 8. Bywa z kremem lub z metalu (wspak), 9. Inaczej słuszność, 13. Kwiat, 14. Odwrotność kwasu, 15. Ogólne zniechęcenie, 16. Rodzaj utworu poetyckiego.

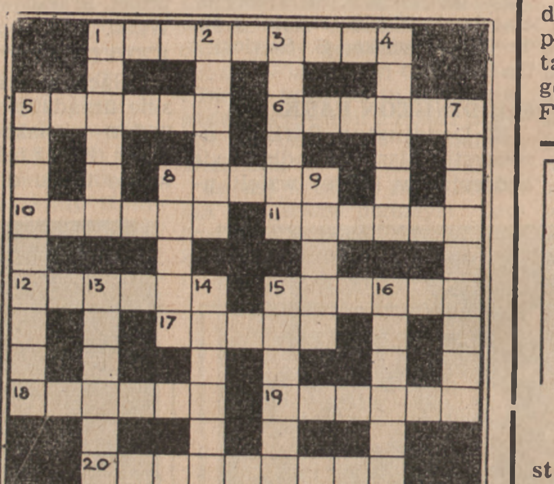
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 15 lipca. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania książkę Kazimierza Wierzyńskiego „KORZEC MAKU".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 24

POZIOMO: Prasa, ulewa, Rabka, tukan, Dante, nurki, radny, Chmielnicki, klasa, nawóz, kicze, chart, polka, Madera, oskoma.

PIONOWO: Saadi, Luter, grono, kondolencja, antyk, kumys, akcja, Okocim, szpara, aktor, Nepos.

Nagrodę w postaci książki „Trop nad jeziorem" otrzymuje na podstawie losowania p. Janina Aurzecka, Doddington Hostel, 3/66, nr. Nantwich, Cheshire.





ZNOWU WINIEN

— I znowu, jak zwykle, zostawiłeś otwarte drzwi, gdyśmy wychodzili z domu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS LONDON W 2 Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kulakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalnie 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej", Breda Schormolenstraat 9. Cena nru pojedynczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów. NIEMCY: St. Mikietuk, (13 b), München 54 Seehamer, 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Mrs. I. Stojakowska, 83. East 22-nd Street, Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808. Wager St. Utica. 3) E. Bagiński, 5050, Cass Ave., Detroit 2, Michigan. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19, Fribourg. 2. Cena numeru 0.30 fr., prenumerata miesięczna 1.30 fr., kwartalna 3.50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Angatan 6.C Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA". Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9724.